Nr. 151. Lwów — Czwartek dnia 6 Lipca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś:	św. Izajasza Pr.	Agrypiny	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 4 m. 14	Długość dnia godzin 15 min. 40
Jutro:	św. Pulcheryi P.	Nar. ś. Jana Ch.				Zachód " " 7 m. 54	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Jubileusz „złotego kraju".

Krajem złota nazwał swą ojczyznę Belgię słynny geograf i socyalista ex-cathedra Elizyusz Reclus, a poprawił go słynniejszy odeń rodak jego Maeterlinck, rzekłszy, że to jest kraj nietylko złota, lecz po prostu złoty. I jedno i drugie. Niezmiernie bogaty w skarby materyalne i zarazem tak wysoko wykształcony, wolny, zasobny w znakomitych ludzi na wszystkich polach działalności społecznej, naukowej i artystycznej, że równego mu nie ma na świecie. Jakby na dowód, że wszystkie razem szczęśliwości nie tworzą na ziemi Arkadyi, toczą się w Belgii niemal bez przerwy ostre wewnętrzne walki, podobne nieraz do rewolucyi, ale ponieważ jest ogromna swoboda obywatelska i samorząd gmin tak szeroki, że tworzą one jakby odrębne państewka, przeto owe nieskończone zatargi nie wytwarzają choroby ani politycznej, ani socyalnej. Tam naprawdę „walka — to życie". Otóż ten kraj złota, czy złoty obchodzi teraz niezmiernie okazale, z wielkim przepychem, 75-tą rocznicę swej państwowej niepodległości. Przedtem nigdy jej nie miał. Za czasów Juliusza Cezara należał do rzymskiego cesarstwa, potem ginął w mrokach chaosu, wytworzonego przez wielką wędrówkę narodów, następnie wynurzył się z tej pomroki, jako rozbity na samodzielnie rządzące się miasta, które należały do związku hanzeatyckiego; na schyłku wieków średnich przeszedł pod panowanie książąt burgundzkich, później należał to do Austryi, to znów do Hiszpanii i wówczas, od r. 1477-ego, od zgonu Karola Śmiałego burgundzkiego, aż do wielkiej rewolucyi francuskiej przecierpiał tyle, co my teraz; w roku 1792 gim był zagarnięty przez Francyę, a w r. 1815-ym kongres wiedeński złączył go z Holandyą, od której on się oderwał w r. 1830-tym i odtąd dopiero istnieje jako odrębne królestwo. Na małym jego obszarze, wynoszącym 29.456 kilometrów kwadratowych (Galicya ma ich przeszło 76.000) mieszka z górą 7 milionów ludzi różnych ras i wyznań. Przyzwyczajono się wskazywać na Szwajcaryę, jako na kraj, w którym zgodnie żyją ze sobą trzy różne narody, wyznające kilka różnych religij. Lecz pod tym względem Belgia jest wzorem jeszcze okazalszym, bo mieszkają w niej czystej krwi Francuzi i czystej krwi Niemcy, Flamandczycy i Wallonowie, którzy się wywodzą od Celtów, a oprócz nich prawie milion różnych cudzoziemców. Ta mieszanina ras stworzyła jedność energiczną, pracowitą i ogromnie zdolną, a chociaż pod względem rasowym niezupełną, to jednak bardzo patryotyczną. Belgia — to żywy protest przeciw wielbicielom czystości rasowej.

Czy warto wspaniałym jubileuszem obchodzić trwanie tak krótkie, jak lat 75? Wszakże dla państwa to jeszcze dzieciństwo. Co w tak krótkim czasie można było zrobić i czem świat przekonać, że oderwanie się od Holandyi nie było kaprysem niespokojnych ludzi, lecz potrzebą rzeczywistą, której wykonanie dało świetne następstwa?

Właśnie Belgia może się pochwalić wprost bajecznymi skutkami odrębnego życia. Wszystko w niej w ogromnym rozkwicie: nauki, sztuki, przemysł, rolnictwo, rzemiosła, przeróżne stowarzyszenia i związki. Wrzawa bajecznie wartkiego życia nigdzie nie milknie, ale choć różne narody tam mieszkają, wcale się nie zaostrzają spory narodowościowe, bo wszyscy korzystają z pełni narodowych praw w szkołach i urzędach; każdy się uczy w jakim chce języku, urzędy obsługują każdego jak mu najdogodniej; nie ma więc powodu do walki i energia wcale się nie zużywa na niepotrzebne komeraże, a wytwarza się wzajemny szacunek, nie konwencyonalny, ale rzeczywisty, zupełnie naturalny.

Energia, niezużywana na bezpłodne waśnie, zwraca się w inną stronę. Wszystkim jednakowo dobrze, swojsko, więc wszyscy jednakowo kochają swój kraj i dbają o jego świetność.

A ta świetność po prostu olśniewa. Oświata jest dla ludzi tem samem, czem para dla maszyny: wytwarza ruch w zakresie potrzeb, które wciąż są większe, czem wyższa oświata, a skoro potrzeby człowieka są większe, to i umysł jego silniej pracuje, aby je zadowolić. Z tego powodu godne uwagi to, że w chwili, gdy Belgia oderwała się od Holandyi, było w niej analfabetów 80%, a dziś jest ich tylko 2%, nie licząc oczywiście całkiem małych dzieci. Oświatę rozwijano rozumnie, aby naprawdę dawała wykształcenie, wzmacniała siłę myślenia i zwiększała potrzeby człowieka. Takim sposobem doprowadzono do tego, że Belg stał się pracowitym i oszczędnym. Tu znowu godne uwagi, że podczas gdy wszędzie socyaliści domagają się ośmiu godzin pracy, jako maksymum, belgijskie stronnictwo socyalistyczne uważa za maksymum pracy 11½ godzin. Pracą i oszczędnością stali się Belgowie najbogatszym narodem na świecie. Wartość wszystkiego, co jest w ich kraju realnego, obliczono teraz okrągło na sto miliardów franków. Różnym innym państwom pożyczyła ona 20 miliardów franków. Ziemia za obrębem miast kosztuje od 4-ech do 16-tu tysięcy franków za hektar. Lecz o bogactwie Belgii najwymowniej świadczy jej bilans handlowy. Wartość dowozu i wywozu tego państewka, jednego z najmniejszych w Europie, wynosiła w roku przeszłym 4.674,000.000 franków, podczas gdy najrozleglejsze europejskie państwo, Rosya miała w tym samym roku obrotu handlowego za franków 4.186,000.000. Jeżeli wartość dowozu i wywozu podzielić porówno na wszystkich mieszkańców, to się okaże, że wypadnie na człowieka w Belgii 680 fr., w Anglii 450, w Niemczech 280, w Stanach Zjednoczonych 210, we Francyi 170, w Austro-Węgrzech 130, we Włoszech 117, w Rosyi 28 franków. Przytoczymy jeszcze jeden ciekawy szczegół. W siedmiomilionowej Belgii jest robotników fabrycznych 1,200.000. Mają oni na książeczkach oszczędności razem 760 milionów franków, a że to są ich pieniądze, nie zaś także innych obywateli, wynika z tego, że są one złożone w założonych przez Van-der-Veldego robotniczych kasach oszczędności, które popierają wyłącznie przedsiębiorstwa takie, jak robotnicze stowarzyszenia spożywcze, piekarnie, szwalnie, budowę domów robotniczych i t. d. Nie myślmy jednak, że belgijski robotnik bardzo dużo zarabia. Z tablic statystycznych wynika, iż 80% robotników pobiera dziennie od 2-ch do 4½ franków, a 70% robotnicy mniej niż 2 franki dziennie. Po prostu ludzie tam są oszczędni i umieją urządzić sobie życie. Prawda jednak, że według tablic statystycznych robotnik belgijski wydaje rocznie na trunki i zabawy tylko 1/6% swego dochodu, ale za to na książki 1/2%, a na oszczędności minimalnie 6%.

Może tedy Belgia poszczycić się rezultatami niepodległego życia, może zrobić jubileuszowy, uroczysty obrachunek swej 75-cio letniej pracy. Jej widok jest dla innych krajów przykładem i zachętą.

Wojna.

Podobno bunty w rosyjskiej flocie wojennej, oraz pewne wskazówki, że i armia lądowa nie jest usposobiona wiernopoddańczo, skłoniły cara do szukania pokoju z Japonią. Wprawdzie skłonności samego cara są nader zmienne, więc na ich trwałość bynajmniej nie można liczyć, ani też na nich budować, lecz — co ważniejsza — jeżeli już nawet rosyjscy zwolennicy wojny do upadłego uważają, że uporządkowanie wewnętrznego chaosu stało się sprawą ważniejszą i pilniejszą, niż zwalczenie „zuchwałej" Japonii. Głoszą tedy, że amerykański prezydent Roosevelt otrzymał z Petersburga pouczenie, aby zechciał doprowadzić do zawieszenia broni, a następnie natychmiast do układów o pokój. Utrzymuje się też pogłoska, że o chwilowy rozejm mają niebawem przystąpić do układów Liniewicz z Oyamą. Ale trudno temu wierzyć. Ogromnie różne jest teraz położenie zapaśników. Nietylko z powodu stosunków wewnętrznych, ale także na widowni wojny znalazła się Rosya w położeniu niekorzystnem, natomiast położenie armii japońskiej, zawsze dobre, teraz jeszcze się polepszyło wskutek wypadków na wschodnim skrzydle obu nieprzyjacielskich obozów. Odbyła się tam 25 czerwca bitwa pod Nańszańczanem, a wiadomość o tem nadeszła dopiero teraz. To spóźnienie tem się tłómaczy, że Rosyanie nie mieli czem się pochwalić, a Oyama zupełnie zabronił wysyłać telegramów z widowni wojny, jak to on zawsze robił przed rozpoczęciem wielkich ruchów.

Aby zrozumiałe było znaczenie bitwy pod Nańszańczanem, musimy w kilku słowach przedstawić rozkład armii Liniewicza. Jest ona frontem zwrócona na południe i ciągnie się linią półkolistą, wypukłą ku południowi, od granicy Mongolii daleko na wschód do węzła gór Czanciadańskich. Na skrzydle zachodniem stoi armia Kaulbarsa, za nią w środku armia Batyanowa i obie one zasłaniają kolej z Mukdenu do Charbina i kwaterę główną na stacyi kolejowej Gunszulin. Dalej na wschód za armią Batyanowa wyciągnęła się armia trzecia Kuropatkina; zasłania ona dolinę Sungary i leżące w niej miasto Giryn, albo Kiryn, stolicę północnej Mandżuryi. U podnóża gór Czanciadańskich, w miejscu bardzo obronnem Hajlunczen znajdowała się kwatera główna Kuropatkina. Przednie swe straże wysunął on w góry do miejscowości Nańszańczan, gdzie się zaczynają trzy wąwozy, rozchodzące się pod ostrymi kątami na północ, więc ku rzece Sungarze. W jednym z tych wąwozów płynie Sungara, w drugim Ciń, a w trzecim Tun. Jeszcze dalej na wschód od tej pozycyi góry tworzą takie strome skaliste grzbiety, że Rosyanie uważali, iż tam po prostu przejść niepodobna, więc postawili tam tylko w przesmykach dla obserwacyi kozacką dywizyę Renenkampfa.

Kto ma w swych rękach Nańszańczan, ten jest panem wszystkich trzech wąwozów i doliny, na którą one wybiegają, a więc ma otwartą drogę do Kirynu. Dlatego-to Kuropatkin mocno obsadził Nańszańczan.

Taka jest sytuacya. Przedstawiwszy ją, podajemy teraz rosyjską relacyę. Wedle niej, japońska piechota z maszynowemi karabinami, ale bez artyleryi i jazdy, wdrapała się na strome wschodnie skały i tak nagle pojawiła się przed Renenkampfem, że on miał czas tylko ściągnąć swych kozaków i wykonać odwrót, ponieważ oczywiście jazda nie może w górach walczyć z piechotą. Wówczas ci Japończycy zaatakowali z boku Nańszańczan, podczas gdy jednocześnie z przodu uderzyły nań wojska Kurokiego. Po uporczywej walce Rosyanie cofnęli się pod Hajlunczen, gdzie kwatera główna Kuropatkina, ale nie wiadomo, czy Japończycy zajęli Nańszańczan i czy posunęli się naprzód.

Oto cała rosyjska relacya. Wedle wszelkich innych wiadomości, bitwa była zacięta, trwała półtora dnia i sam Kuropatkin albo w niej poległ, albo jest ciężko ranny, a Japończycy ścigali Rosyan i teraz już podobno zajęli Hajlunczen, czyli sforsowali góry i mają otwartą drogę na Kiryn. Jest to bardzo ważna zmiana sytuacyi strategicznej na korzyść Japończyków, tak ważna, że część armii Kawimury posunęła się już ku kolei z Charbina do Władywostoka i przedniemi strażami zajęła Ningntę, o kilometrów 18 od tej kolei.

Są angielskie wiadomości, że w skutek tej zmiany zarządził Liniewicz odwrót całej rosyjskiej armii na nową pozycyę już bliżej Charbina, ale to dopiero pogłoska.

W każdym razie mogą Japończycy stawiać twarde warunki w rokowaniach o rozejm, jeżeli one się toczą.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lipca.

(*Gmina miasta Wiednia właścicielką browaru. — Koniec historycznej kawiarni. — Prymas cygański Rigo Jancsi.*)

(y). Jakkolwiek stronnictwo antysemickie, które już od dziesięciu lat dzierży w swych rękach rządy stolicy państwa, prowadzi z socyalistami nieubłaganą walkę polityczną, to jednak w praktyce wprowadza stopniowo w życie główne posutulaty ekonomiczne socyalistycznego programu, gdyż konsekwentnie dąży do tego, ażeby gmina nietylko przez wykonywanie policyi targowej i wydawanie rozporządzeń wpływała na regulowanie cen artykułów codziennej konsumcyi, lecz aby także była jedną z największych producentek tych artykułów i konkurencyą handlową osiągnęła nierównie skuteczniej cel zamierzony. Ta intencya przyświecała większości reprezentacyi gminnej, gdy niedawno uchwaliła założyć funduszami gminnymi do spółki z kilku instytucyami finansowemi wielką rzeźnię gminną, która zajmuje się nietylko hurtowną, ale także drobiazgową sprzedażą mięsa, tą samą myślą powodowana, postanowiła ona obecnie nabyć wielki browar na własność gminy, mający dostarczać ludności dobrego i taniego piwa i konkurować z prywatnymi browarami, które opanowały rynek wiedeński, w pierwszym zaś rzędzie z browarem Drehera w Schwechacie. Browar tak zwany „Wiener Brauhaus", nabyty obecnie przez gminę, znajduje się w miejscowości Wallhof pod Wiedniem. Było to do tej pory przedsiębiorstwo udziałowe. Właścicielami udziałów są przeważnie drobni mieszczanie wiedeńscy w liczbie około 1400. Kapitał ulokowany przez nich w tem przedsiębiorstwie wynosi 3½ miliona koron. Skutkiem nadzwyczaj nieudolnej gospodarki zarządu, browar ten nie przynosił ostatnimi czasy żadnego dochodu, lecz same tylko straty, suma długów wzrastała, a właściciele udziałów nie mieli od swych pieniędzy żadnego dochodu. To też chęć ratowania zagrożonych wkładek owych uczestników browaru, nawiasem mówiąc samych gorliwych antysemitów, odgrywała także niemałą rolę w całym tym interesie. Przyszedł on zaś do skutku na następujących warunkach: Gmina miasta Wiednia przyjmuje na siebie do spłaty wszystkie długi i zobowiązania przedsiębiorstwa „Wiener Brauhaus" i zobowiązuje się rozszerzyć nabyty browar tak, aby roczna produkcya jej wynosiła 250.000 hektolitrów piwa (dotychczas wynosi niespełna 80.000 hektolitrów). Właścicielom udziałów gwarantuje gmina oprocentowanie ich pieniędzy na 3½%, zresztą będzie obracała corocznie połowę czystego zysku na stopniowe wykupno i umorzanie tych udziałów. Na razie więc nie angażuje gmina w to przedsiębiorstwo ani grosza gotówki.

Wkrótce zburzony zostanie dom na Leopoldstadzie, w którym mieści się jedna z najstarszych kawiarni wiedeńskich pełna miłych wspomnień historycznych, sięgających aż do końca ośmnastego stulecia. Jestto kawiarnia t. zw. „Stierböck", znajdująca się w pobliżu mostu Ferdynanda na początku Praterstrasse. U schyłku wieku ośmnastego, mianowicie w ostatnich latach rządów Maryi Teresy i za Józefa II. znajdowało się tam kasyno wiedeńskiej loży wolno-mularskiej. Z początkiem dziewiętnastego stulecia była tam kawiarnia Jünglinga i w niej to zrodziły się walce wiedeńskie, które następnie w tryumfalnym pochodzie zdobyły świat cały. W tej kawiarni bowiem produkowali się późniejsi królowie walca Lanner i Strauss ze swą kapelą, złożoną z czterech ludzi i po odegraniu każdego utworu sami chodzili z talerzykiem pomiędzy gośómi zbierać datki pieniężne. Potem przez lat kilkadziesiąt schodził się tam cały świat teatralny. We framudze jednego z okien znajduje się tablica z napisem, że na tem miejscu głośny pisarz teatralny Nestroy przez lat kilkadziesiąt grywał codzień popołudniu swoją partyę wista. Około roku 1870 obrali sobie wielcy handlarze zbożowi kawiarnię Stierböcka za swój punkt zborny i przez lat dwadzieścia kilka tam odbywała się właściwa giełda zbożowa. Obecnie na miejsce staroświeckiego domu, w którym mieści się ta tak sympatyczna dla Wiedeńczyków kawiarnia, wzniesiony zostanie okazały dom w stylu nowoczesnym i będzie w nim oczywiście nowa kawiarnia.

W „Wenecyi" w Praterze produkuje się obecnie ze swą kapelą cygańską znany „prymas" Rigo Jancsi, swego czasu bohater skandalicznego romansu z księżną Chimay, która porzuciła męża i poślubiła tego cygana, aby, sprzykrzywszy go sobie, następnie i jego także porzucić. Obecnie musi Rigo znów skrzypcami swemi zarabiać, a ów dawny stosunek z księżną Chimay służy mu za najlepszą reklamę, gdyż właściciele ogródków i innych publicznych lokali płacą mu szalenie wysokie honorarya. W Berlinie np. płacono mu 12.000 marek miesięcznie, w czem naturalnie mieściło się także wynagrodzenie dla członków jego kapeli cygańskiej. Pomimo jednak, że Rigo zarabia tak ogromne pieniądze, nie troszczy się on wcale o swą prawowitą żonę, którą poślubił jeszcze w roku 1882, a którą porzucił, zawiązawszy romans z księżną Chimay. Żyje ona w biedzie u swych krewnych na Węgrzech, a obecnie, dowiedziawszy się, że Rigo produkuje się w Wiedniu, wytoczyła mu przed sądem tuteiszym proces o alimenty.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Marszałkowie szlachty Trubeckij i Gudowicz przyjęci zostali przez cara i wręczyli mu memoryał, podpisany przez 26 marszałków szlachty.

Praw. Wiestnik donosi, że memoryał ten zawiera przystąpienie do oświadczenia zastępców ziemstw i miast, przyjętych na audyencyi u cara dnia 19 czerwca, celem pokojowego załatwienia przesilenia. Memoryał wskazuje dalej na niebezpieczeństwo, jakie wypływa z dalszego trwania rozłamu między krajem a rządem i domaga się jak najrychlejszego zaprowadzenia zapowiedzianych reform i zwołania przedstawicieli narodu, coby przywróciło w Rosyi spokój.

Car wyraził sympatyę swą dla treści memoryału i dodał, iż spodziewa się, że już tymi dniami przedłożony mu zostanie badany przez radę ministrów projekt Bułygina.

Petersburg. Jak dzienniki donoszą, minister wojny Sacharow powołany zostanie do Rady państwa, a ministrem wojny mianowany będzie gen. Rüdiger.

Paryż. *Rappel* donosi, że w Petersburgu odkryto spisek, mający na celu wysadzenie w powietrze pałacu zimowego, w którym mieszka kilku ww. książąt i Trepow. Policyi Trepowa udało się ująć 2 spiskowców w chwili, gdy zaopatrzeni w dynamit zabierali się do wykonania zamachu.

Królewiec. W Rydze aresztowano 13 oficerów rosyjskich pod zarzutem zdrady stanu. Pomiędzy żołnierzami i podoficerami pułków rosyjskich, stojących w Rydze i Libawie, przejawia się ruch rewolucyjny.

Rada państwa.

Wiedeń. Poseł Breiter oświadcza, że nie jest przeciwnikiem noweli przemysłowej, ale przeciwnikiem załatwienia sprawy na łeb na szyję. Mówca protestuje przeciw temu, aby tak ważne przedłożenie uchwalano w formie wniosku nagłego. Dotychczas komisya przemysłowa pracowała bardzo mało; w ciągu czterech lat wygotowała tylko jedną ustawę, mianowicie ustawę o opilstwie. Subkomitet dotąd również bardzo niewiele pracował. Obecnie chodzi tylko o pozyskanie przyszłych mandatów, dlatego kandydaci na ponownych posłów chcą ludziom wmówić, że pracują. Mówca zastanawia się nad kwestyą, czy w tym wypadku może być zastosowaną ustawa z r. 1867 i zaznacza, że właściwie chodzi nie o ustawę, tylko o nowelę do ustawy przemysłowej. Gdyby komisya faktycznie chętną była do pracy, to przynajmniej większą część ustawy mogła już była załatwić. Natomiast do powzięcia uchwały, ogłaszającej komisyę za nieustającą, konieczną jest obecność dwóch trzecich części posłów, a w miesiącach letnich nie ma mowy o takim

---

56)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Pani Eugenia i Ludwika spojrzały na siebie znacząco i uśmiechnęły się. Jeszcze nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Helena nic się jeszcze nie domyśla.

Jednakże niebezpieczeństwo groziło z drugiej strony. Gdyby Nino Moro np. popełnił jakie głupstwo?...

Drzemka na dziś przepadła. Pani Eugenia była mocno zaniepokojona.

— Co począć?... Poszukać kogo, żeby się z nim rozmówił?... Ale co mu powiedzieć?... Ludwika nie podała żadnego faktu pozytywnego. Nie podobna zabronić młodemu człowiekowi mienić się i mieszać wobec dziewczęcia... Tak samo nie można nikomu zakazać się kochać!

Pani Eugenia westchnęła głęboko. Przyszło jej na myśl w tej chwili, że i ona była niegdyś przez jakiś czas starą waryatką!

— Nie trzeba się niepokoić — pocieszała się. Wszystko wyjdzie na dobre; ufajmy tylko! W sobotę wieczór, najdalej w niedzielę rano przyjedzie Olivieri, pomówię z nim.

Tymczasem nie chciała już przez tych kilka dni wezwać Nina Moro do pomocy, lecz wyręczała się biednym Nikodemem, który biegał ze starego dworku do serowni, z mleczarni do szkoły i tak ciągle.

Głównie zaś uspokajała ją myśl o panu Franciszku.

— Obiecał przyjechać do Lodignoli!... On potrafi wszystkiemu zaradzić! Tak! On może oddalić syna swego zarządcy pod jakimkolwiek pretekstem. Pan Franciszek ma jeszcze jeden majątek w Piemoncie, może zatem Nina wysłać do Piemontu na jakiś czas.

Nielada to zdarzenie, ów przyjazd pana Franciszka do Lodignoli. Pani Eugenia porobiła już nadzwyczajne przygotowania na przyjęcie tak miłego gościa. Zamówiła u Bettraniego dwie pary bucików... aż dwie pary na raz, niemniej. Ogromny to zbytek! Jedną parę żółtych, skórzanych do noszenia codzień, a drugą parę lakierowych na wieczór. Na myśl o tem roześmiała się serdecznie.

— Chcę się wystroić! Lecz niestety, jedyną rzeczą, która mi pozostała z dawna... jedyną moją dumą są moje nogi!

Ręce się pomarszczyły i pożółkły. Próbowała zamiast mydła używać pewnej pasty angielskiej z irysów, ale...

— Nie pomoże żadna pomada, gdy się ma sześćdziesiąt lat!

Adwokat Olivieri przyjechał w sobotę wieczór; lecz pani Eugenia czekała, aż Helena poszła spać, chcąc z nim pomówić o Ninie Moro.

Z opowiadania poznać było, że poczciwa pani Eugenia współczuje z biednym młodzieńcem, przeciwnie zaś Olivieri, zaledwie usłyszał o co chodzi, oburzył się niesłychanie.

— Nikczemny łotr! A to mi socyalista, co chce dostać ośmdziesiąt tysięcy posagu, nie mając sam ani grosza!

Pani Eugenia zaprotestowała głośno:

— Pan zaraz wszystko na złe obraca! Zaraz posag! Zaraz interes! Miłość, zdaniem pańskim, już wcale nie istnieje na świecie! Ależ jeżeli nie istnieje już dla mnie starej, ani dla pana, który ślubowałeś starokawalerstwo, to może istnieć dla Nina Moro, który jeszcze nie ma skończonych dwudziestu lat, a moja Helenka jest tak piękna i tyle ma zalet, że się może podobać bez posagu.

Adwokat zły i pochmurny nie zważał wcale na słowa starej, egzaltowanej romantyczki. Uderzyło go wszakże imię Heleny.

— Prawda! A panna Helena? Helena...

W pytaniu tem zmieszało się uczucie obawy z gniewem; zbladł mocno, szukając słów.

— Helena... Czy wie o tem?

— Szczęściem, jeszcze nie!

Oczy pani Eugenii promieniały zadowoleniem i tkliwością.

— Jeszcze nie myśli o nikim, oprócz Rolanda. Lecz na to dość jednej chwilki. Wystarczy jedno słówko, jedno spojrzenie.

— Tak! Trzeba działać szybko! Zaraz! Wyrzucić go natychmiast!

— Tylko bez pośpiechu! Oddalić go, prześladować w jakikolwiek sposób... byłoby nie tylko nieszlachetnie, lecz nadto nierozważne. Gdyby się tak o tem Helena dowiedziała? Mój drogi panie, w miłości, jak w polityce nie należy nigdy robić męczenników! tem bardziej, że pan Nino ze swojej strony postępuje nader taktownie i szlachetnie.

Adwokat wzruszył ramionami i zaśmiał się ironicznie; pani Eugenia zaś uniosła się:

— Tak panie; nader szlachetnie! Unika spotkania się z Heleną i przez to nie pokazuje się tutaj.

Olivieri wciąż się uśmiechał:

— Pani byłabyś gotowa wydać Helenę, w imię poezyi romantyzmu, za tego prostaka... za tego chłopa.

— Przepraszam pana mecenasa. W takim razie panbyś powinien dać mu ją za żonę w imię swojej demokracyi!

— Ale skądże tu demokracya?

— O! i ja wiem, że to nie ma nic wspólnego z demokracyą!

I pani Eugenia uśmiechnęła się ironicznie.

— Posługujemy się zazwyczaj demokracyą, aby zniżyć do nas tych, którzy stoją wyżej od nas... gdy chodzi natomiast o to, by podnieść do siebie tych, którzy niżej od nas stoją, natenczas odwracamy się od nich i bawimy się w arystokratów!... Na wszelki wypadek proszę, postępuj pan z rozwagą, na miłość boską! Żeby się Helena niczego nie domyśliła; przedewszystkiem zaś, nie dawaj jej pan powodu do litowania się nad swoim wielbicielem. Miłość jest najprawdziwszym i najszczerszym demokratą. Ja z pewnością nie życzę sobie, żeby Helena wyszła za pana Nina. Przenigdy! Sama myśl o tem przejmuje mnie trwogą. Różnica stanu, różnica wychowania... Oboje jesteśmy tego zdania, że Helena warta czegoś lepszego. Ale za to nie można za złe brać biednemu chłopcu... Przeciwnie! Jeżeli się zakochał... to nieszczęście, a nie wina. Helena jest piękna i dobra jak anioł. Wszak my wszyscy przepadamy za nią! Ten biedak kocha bez wzajemności, bez żadnej nadziei; nie śmie nawet mówić i nie pokazuje się. Już przez to samo wzbudza współczucie i sympatyę.

— Brawo! I sympatyę! — mruknął adwokat.

— Tak, tak! Zasługuje na sympatyę! Jeżeli zakochany, jeżeli kocha, nikt mu tego zabronić nie może! Ma lat dwadzieścia! Ma prawo kochać, a raczej powiedziałabym, obowiązany jest kochać, gdyż w dwudziestym roku powinno się kochać! W tym wieku miłość jest piękna, jest.... miłością nawet wtedy, gdy przez nią cierpimy, gdy dla niej umieramy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komplecie. W końcu oświadcza mówca, że utworzenie komisyi nieustającej jest właściwie spekulacyą na dyety poselskie. Ponieważ zaś komisya ma tylko 18 członków wybranych i mniejsze stronnictwa nie byłyby do niej dopuszczone, mówca głosować będzie przeciw nagłości.

Minister handlu Call jest zdania, że nie należy spodziewać się załatwienia prac, przydzielonych komisyi przemysłowej, przed upływem obecnego ustawodawczego okresu. Wniosek nagły wyszedł z inicyatywy parlamentu, a rząd nie widzi powodu zajmować zasadniczego stanowiska przeciw wnioskowi. Minister wątpi, czy zastosowanie ustawy z r. 1867 do tej noweli jest pod względem praktycznym stosownem, czy przyśpieszone obrady dadzą rękojmię koniecznej dokładności prac we wszystkich gałęziach życia przemysłowego.

Po przemowach pp. Eldersch a i Erba dyskusyę zamknięto. Przemawiali mówcy generalni Schoenerer przeciw, Placzek za, poczem nagły wniosek przyjęto i przystąpiono do porządku dziennego, t. j. spraw nietykalności poselskiej.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby po załatwieniu kilku spraw, dotyczących nietykalności poselskiej, przystąpiono do dyskusyi nad przedłożeniem rządowem w sprawie zmiany kategoryi podatku domowego dla kilku miast, a między niemi i dla Krakowa.

Minister skarbu dr. Cosel oświadczył, że prace przedwstępne około ogólnej reformy podatku domowego są w pełnym toku i jest nadzieja, iż w przyszłym roku Izba będzie mogła przystąpić do tej sprawy. (Żywe oklaski). W końcu prosił minister Izbę o przyjęcie przedłożenia.

Po dalszej dyskusyi obrady przerwano i przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Steina w sprawie zerwania wspólności z Węgrami.

P. Stein, motywując swój wniosek, atakował gwałtownie rząd i zarzucał prezydentowi gabinetu br. Gautschowi dwulicowość. Wskazał na pismo odręczne Cesarza do br. Fejervary'ego, w którem Monarcha oświadcza, że chętnie przyjmie propozycye większości sejmu węgierskiego co do uregulowania stosunków z Austryą. Dzienniki donoszą zaś, że br. Fejervary przyrzekł opozycyi znaczne koncesye na polu wojskowem. Mówca domaga się, aby prezydent gabinetu złożył oświadczenie w sprawie stosunku rządu austryackiego do węgierskiego.

Prezydent gabinetu br. Gautsch podniósł, iż oświadczenie, jakiego domaga się od niego p. Stein, złożył już w czasie dyskusyi nad wnioskiem Schoenerera. W dzisiejszej dyskusyi nie byłby brał już udziału, gdyby nie pewne uwagi i ataki ze strony p. Steina. W sprawie zaproszenia ministra wojny do komisyi wojskowej celem złożenia wyjaśnienia, mówca wskazuje, że ustawowo minister wojny nie ma ani obowiązku, ani prawa pojawiać się w komisyi. Nietylko więc minister wojny nie może uczynić takiemu zaproszeniu zadość, ale mówca, jako prezydent gabinetu nie doręczy mu takiego zaproszenia. (Protesty na ławach wszechniemców). Mówca wyraża ubolewanie z powodu mowy p. Steina, która wcale nie przyczynia się do podniesienia powagi i znaczenia tej Izby, a wśród dzisiejszych stosunków koniecznem jest właśnie, aby Izba miała powagę i znaczenie. (Żywe oklaski).

Dalej odpiera mówca zarzut p. Steina o dwulicowości i wzywa go, aby powiedział, kiedy mówca odegrał rolę dwulicową. Zawsze — rzekł br. Gautsch — oświadczenia moje były lojalne i otwarte i nadal zawsze tak samo czynić będę. (Żywe oklaski). Nie jestem skłonny przyjmować podobnych zarzutów, bez względu na to, z której one pochodzą strony. (Oklaski). Na każde pytanie, zwrócone do mnie, zawsze odpowiadałem w odpowiednim czasie i w odpowiedniej formie. Czy to są frazesy, czy nie, o tem ma rozstrzygać większość. (Wrzenie wśród wszechniemców).

Przewodniczący wzywa do porządku p. Schoenerera, który nagle woła: Co rząd myśli o stosunku Austryi do Węgier?

Br. Gautsch oświadcza dalej, że rozumie się samo przez się, iż nie jest rzeczą rządu osądzać, czy to jest zwyczajem w parlamencie, aby Korona była wciąganą w taki sposób do dyskusyi, jak to uczynił p. Stein, ale rzeczą moją — rzekł mówca — jest jak najsilniej odeprzeć te ataki, które muszą oburzyć każdego dobrego patryotę austryackiego. (Oklaski). Proszę rozważyć, jakie wrażenie może wywołać taka mowa poza tą Izbą. (Potakiwania). Sądzę, że nie może to wzmocnić naszego stanowiska i że podobna droga nie prowadzi do celu.

P. Schönerer woła: Rozwiązać stosunek z Węgrami!

Bar. Gautsch, kończąc: W przekonaniu, że ta droga nie prowadzi ani do celu, ani do zwycięstwa, proszę o odrzucenie nagłości tego wniosku. (Żywe oklaski; zaprzeczenia na ławie wszechniemców).

Po dalszej dyskusyi, w której zabierali głos pp.: Ofner, Derschatta, Pernerstorfer, nagłość wniosku odrzucono.

Na tem posiedzenie zakończono. Następne dziś.

Wiedeń. Wczoraj po posiedzeniu Izby odbyło się posiedzenie komisyi Derschatty. Po odrzuceniu wniosku Wolfa o wzięcie pod obrady nagłego wniosku Schönerera o zniesienie konstytucyjnej wspólności z Węgrami, p. Wolf imieniem subkomitetu przedłożył następujący wniosek:

Izba zechce uchwalić: Zważywszy, że nie nastąpiło konstytucyjne ustalenie stosunku pokrycia od 1 lipca przez obie połowy monarchii kosztów spraw wspólnych, a jednostronne rozporządzenie ustawodawcze jest niedopuszczalne; zważywszy dalej, że bezwarunkowo istnieje pewne zobowiązanie obu państw do przyczyniania się, według sankcyi pragmatycznej i ustawy ugodowej z r. 1867, do wspólnych wydatków według wymiaru oznaczonego przez delegacye — Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie rządu, złożone w komisyi, w myśl którego rząd, pod własną odpowiedzialnością i w porozumieniu z rządem węgierskim, płatne od 1 lipca b. r. raty miesięczne na podstawie sankcyonowanych przez Monarchę uchwał delegacyjnych zamierza przekazywać wspólnemu rządowi jako prowizoryczne zaliczki, które później w swoim czasie będą obrachowane.

Izba jednak zastrzega się przeciw podobnemu precedensowi, z któregoby mogło być w przyszłości wyprowadzone traktowanie wspólnych kwestyi, zwłaszcza co do wymiaru kwoty, i wzywa rząd, by dążył do jaknajrychlejszego konstytucyjnego ustalenia stosunku, według którego koszta wspólnych spraw mają być ponoszone przez obie połowy monarchii. Przytem Izba bierze asumpt, aby raz jeszcze z naciskiem zaznaczyć, że w dotychczasowym kluczu kwoty do pokrywania wspólnych wydatków widzi ciężkie upośledzenie tej połowy monarchii. Dlatego jest rzeczą nagłą poddać rewizyi kwestyę przyczyniania się do wspólnych wydatków i uregulować ją ostatecznie na podstawie ścisłego uwzględnienia faktów. Zarazem Izba oświadcza, że płacenie kwoty na wspólne wydatki przez królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa opiera się na niewzruszonej zasadzie, iż mocarstwowe stanowisko monarchii polega na jednolitej, wspólnej armii. Wzywa się rząd, aby odpowiednio do zapatrywań Izby celem pełnego zawarowania interesów tej połowy monarchii w czas, w porozumieniu z Radą państwa wydał wszelkie konieczne zarządzenia.

Referent zakończył prośbą o przyjęcie przez komisyę tego wniosku i ewentualne przedłożenie go w Izbie w formie wniosku nagłego.

P. Grabmayer przedstawia projekt ustawy o upoważnieniu rządu do wydawania sum na wspólne wydatki i wskazuje na konieczność rewizyi ugody z r. 1867. Zaznacza, że byłoby niegodnem zamykać oczu na dążenie Węgier do narodowej armii. Mówca stawia ewentualny dodatek do rezolucyi subkomitetu, z wezwaniem rządu, aby w razie dalszego politycznego rozwoju, prowadzącego do ekonomicznego rozdziału obu połów monarchii, a na wypadek, gdyby na Węgrzech utworzono armię narodową węgierską, rząd poczynił kroki, mające na celu ochronę interesów tej połowy monarchii.

P. Stein zapowiada, że w razie przyjęcia rezolucyi subkomitetu zaprotestuje przeciw podobnej pustej uchwale.

Prezydent ministrów br. Gautsch przedstawia, dlaczego rząd jest przeciwny ustawie upoważniającej go do dawania prowizorycznych zaliczek na wspólne potrzeby. Bo jakkolwiek zredagowanoby ową ustawę, byłaby ona zawsze jednostronnem postanowieniem ustawodawczem, sprzecznem z ustawą ugodową, tworzenie zaś specyalnej ustawy byłoby dla tej połowy monarchii bardziej krępującem, niż droga wybrana przez rząd.

Mówca powtarza oświadczenie swe, że jeżeli sytuacya dojdzie do decydującego zwrotu, rząd zwoła parlament i ten wspólnie z rządem poniesie odpowiedzialność za uchwałę.

Po przemówieniu Lechera obrady odroczono do dziś.

Wiedeń. Komisya prasowa zebrała się wreszcie w komplecie; załatwiła wczoraj §§. 17—21 i §. 24 ustawy prasowej.

Bunty w marynarce rosyjskiej.

Petersburg. (Dalszy ciąg urzędowego rosyjskiego opisu zajść w Odessie).

Niepokoje wzmogły się i przerodziły się w otwarty bunt, gdy pancerny okręt „Kniaź Potemkin" pojawił się u brzegu. Z okrętu wysłano łódź ze zwłokami pewnego marynarza do brzegu i zwłoki te złożono na wybrzeżu, a na piersiach zabitego umieszczono kartkę z napisem: „Marynarz Omelczuk, zabity przez oficera za to, że użalał się na złe pożywienie". Wszyscy oficerowie pancernego okrętu zostali zabici przez załogę. Załoga zagroziła, że będzie bombardowała miasto, gdyby władze próbowały usunąć zwłoki, lub zbliżyć się do okrętu. Tysiące robotników zgromadziły się koło miejsca, gdzie złożono zwłoki i gdzie agitatorzy wygłaszali podburzające mowy. Przybył zastępca prokuratora, aby wdrożyć śledztwo, lecz zmuszono go do cofnięcia się. Według zeznań pewnego marynarza, który w nocy wpław dotarł do lądu, wypadki na pokładzie „Kniazia Potemkina" miały następujący przebieg: „Kniaź Potemkin" wraz z torpedowcem nr. 267 wyjechał dnia 25 czerwca z Sebastopola na ćwiczenia w strzelaniu. Dnia 27go czerwca załoga nie chciała jeść mięsa, przywiezionego z Odessy, powiadając, że jest zepsute. Na rozkaz komendanta wyszła cała załoga na pokład, a najstarszy oficer wezwał tych marynarzy, którzy chcieli jeść mięso, aby wystąpili naprzód. Kiedy większość marynarzy wystąpiła, począł oficer notować nazwiska tych żołnierzy, którzy nie wystąpili. Wówczas ci porwali za karabiny ustawione na pokładzie w piramidy, i nabili je. Dany straży rozkaz strzelania nie został wykonany. Najstarszy rangą oficer wydarł jednemu z żołnierzy karabin i strzelił dwa lub trzy razy do żołnierzy i jednego śmiertelnie zranił. Zbuntowani marynarze dali salwę do oficerów. Poległ kapitan okrętu i kilku oficerów. Inni oficerowie wskoczyli do morza i zostali w wodzie zabici strzałami z dział 47 mm. i z karabinów.

Petersburg. Dalszy ciąg urzędowego sprawozdania, zamieszczonego w *Praw. Wiestniku* o zajściach na statku „Kniaź Potemkin" i w porcie odesskim, opiewa: Załoga „Potemkina" zamordowała oprócz komendanta statku sześciu oficerów i 30 marynarzy. Inni oficerowie i żołnierze zostali przez zrewoltowanych marynarzy zmuszeni do połączenia się z nimi. Oficerowie, którzy pozostali przy życiu, zostali uwięzieni. Na pokładzie „Potemkina" utworzył się komitet z 20 marynarzy, który objął dowództwo nad okrętem i nakazał odpłynąć do Odessy, dokąd przybyli dnia 27 czerwca wieczorem. Dnia 29 czerwca zbliżył się okręt portowy „Wecha" do „Potemkina" i posłuszny jego sygnałom zajął miejsce obok niego. Komendant „Wechy" nic nie wiedział o buncie i udał się na pokład „Potemkina", aby zameldować się u jego komendanta. Tam atoli został przez załogę rozbrojony, a z nim także i inni oficerowie „Wechy", których potem wysadzono na ląd. Następnie „Potemkin" zabrał dwie prywatne barki naładowane węglem i przy pomocy 300 robotników portowych wyładował węgiel na „Potemkina".

„Potemkin" dał przywódcom rewolucyjnym dobrą sposobność do oddziaływania na masy. Odwiedzili oni załogę „Potemkina" i zapewnili zrewoltowanych, że cały garnizon odesski złożył broń i że cała flota czarnomorska podniosła bunt i przyłączyła się do „Potemkina". Wojsko nic nie mogło zrobić w pobliżu portu i nie mogło wystąpić przeciw robotnikom, którzy brali udział w rozruchach, gdyż obawiało się, że „Potemkin" zacznie strzelać. Tłumy dopuszczały się rozmaitych wykroczeń. Rabowano magazyny, towary wrzucano do morza, beczki z wódką rozbijano.

W ciągu nocy powstał w kilku miejscach pożar, który zniszczył wiele budynków i towarów. Nie można było rozwinąć energicznej akcyi ratunkowej, gdyż tłumy nie przepuszczały straży ogniowej do ognia. Wielu z robotników, którzy byli pijani, zginęło w płomieniach. Na wojsko i policyę strzelano kilkakrotnie z rewolwerów. Każdym razem atoli udało się wojsku rozprószyć tłumy. Po salwie, danej przez wojsko, rzucono bombę, która jednego żołnierza zabiła, a sześciu raniła. Liczba zabitych i rannych nie jest znana, ale wynosi kilkaset. Szkody wyrządzone obliczają na miliony. Gmachy konsulatów nie poniosły żadnej szkody, gdyż były strzeżone przez wojsko.

Dnia 29 czerwca ogłoszono stan oblężenia nad miastem.

Dnia 29 czerwca o godzinie 7 mej wieczorem „Potemkin" wysadził na ląd 9 oficerów, których trzymał w więzieniu, i dał trzy strzały ślepe, tak, jak jest zwyczajem przy pogrzebie marynarzy, a następnie dwa strzały ostre.

Dnia 30 czerwca o godzinie 7-mej rano nadpłynęły eskadry admirałów Kriegera i Wiszniewieckiego. „Potemkin" przygotował się do walki. Pancernik „Georgij Pobiedonosiec" przyjął ten ruch „Potemkina" z zadowoleniem. Gdy następnie eskadra, odpowiednio do rozkazu admirała Wiry, chciała wracać do Sebastopola, żołnierze „Pobiedonosca" nie zgodzili się na powrót i wysadzili komendanta i oficerów na ląd, z wyjątkiem oficera Gregorjewa, który się zastrzelił. Na „Pobiedonoscu" widziano blisko 30 osób cywilnych. Podczas rokowań oficerów „Pobiedonosca" z żołnierzami, zbliżył się do statku torpedowiec nr. 267 z kadetami i marynarzami z „Potemkina", którzy objęli komendę nad okrętem i radzili załodze „Pobiedonosca", aby wszystkich oficerów wrzuciła do morza. Marynarze atoli na to się nie zgodzili. Komitet z 20-tu marynarzy objął dowództwo nad okrętem. Oba te pancerniki wpłynęły do portu odesskiego. Załoga „Potemkina" groziła załodze „Pobiedonosca" ostrzeliwaniem. „Pobiedonosiec" dnia 1-go lipca przyłączył się do eskadry sebastopolskiej.

Gdy eskadra tego samego dnia wyruszyła z powrotem do Sebastopola, „Pobiedonosiec" z wielką szybkością wjechał do portu odeskiego, gdzie znajdujące się na statku osoby cywilne opuściły go, poczem przewieziono je na pokład „Potemkina", który odpłynął w kierunku wschodnim. Załoga „Pobiedonosca" zwróciła się do komendanta portu z oświadczeniem, iż się poddaje, i prosiła, aby oficerowie jego napowrót nań wrócili. Jenerał Kasangow, który się udał na pokład „Pobiedonosca", został przez załogę powitany z honorami wojskowymi.

Jenerał Kachanow telegrafował do cara dnia 2 b. m.: Załoga „Pobiedonosca" poddała się i prosi o ułaskawienie. Wydała 67 przywódców rewolty i została na nowo zaprzysiężoną. Komendanci i oficerowie objęli na nowo swe funkcye.

Minister marynarki otrzymał następujący telegram od admirała Kriegera: Załoga okrętu transportowego „Prut" podniosła bunt, wzięła komendanta i oficerów do niewoli, a sternika zamordowała. Gdy „Prut" przybył do Sebastopola, żołnierze załogi oświadczyli swe posłuszeństwo, uwolnili uwięzionych oficerów i prosili o przebaczenie. (Całe to urzędowe sprawozdanie, ogłoszone w oficyalnym dzienniku rządu rosyjskiego, jest umyślnie ułożone tak bałamutnie, że miejscami jest wręcz niezrozumiałe. Przedewszystkiem zaś nie wyjaśnia ono wcale, dlaczego admirałowie Krieger i Wiszniowiecki nie zatopili zbuntowanych statków i dlaczego admirał Wira ni z tego ni z owego kazał eskadrze wracać do Sebastopola. Publiczność w Rosyi, czytając to sprawozdanie, będzie w tym punkcie łamała sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki. *Przyp. Red. Przegl.*).

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą o powodach, dla których admirał Krieger, przybywszy do Odessy, nie wystąpił przeciw zbuntowanemu „Potemkinowi", lecz szybko powrócił do Sebastopola. Oto ze strony rewolucyonistów czyniono już oddawna przygotowania do zrewoltowania całej floty czarnomorskiej. Istniał projekt zajęcia Sebastopola i przeciągnięcia tam na stronę rewolucyi wojsk lądowych. Był dalej projekt proklamowania w Sebastopolu rządu rewolucyjnego, względnie rzeczypospolitej i szerzenia stąd rewolucyi na całe państwo. Przedwczesny atoli wybuch na „Potemkinie" rozbił ten plan. Gdy Krieger przybył do Odessy i gdy wybuchł bunt na „Pobiedonoscu", Krieger zarządził śledztwo i dowiedział się o całym planie. Powrócił więc szybko do Sebastopola, rozpuścił rezerwę, wśród której prądy rewolucyjne zyskały wielkie wpływy, a równocześnie wojsko, stacyonowane w Sebastopolu, również skłonne do rewolty, przeniesiono w inne miejsce, a do Sebastopola sprowadzono kozaków i niezrewoltowane pułki piechoty.

Odessa. O rozmowie, którą przeprowadził admirał Krieger z „Potemkinem", podają szczegóły następujące: Kiedy nadjechała flota czarnomorska, Krieger zapytał przez sygnały zbuntowaną załogę: „Dlaczego nie oddajecie honorów?" A gdy nie otrzymywał odpowiedzi, zatknąć kazał sygnał:

— Poddajcie się!
— „Potemkin" odpowiedział: Komu?
— Krieger: Cesarzowi.
— „Potemkin": Jakiemu cesarzowi?
— Krieger: Mikołajowi II.
— „Potemkin": Nie znamy żadnego cesarza.

Załoga „Potemkina" rozrzuciła po Odessie proklamacye do wojska z wezwaniem, aby się z nim połączyło. Proklamacya kończyła się słowy: „Precz z monarchią! Niech wiecznie żyje wolność!"

Co i o czem piszą.

P. Kazimierz Bartoszewicz upolował na niwie dziennikarskiej dwa zabawne potworki. Wiedeński korespondent *Słowa polskiego* napisał niedawno do swego dziennika, między innemi, korespondencyę taką:

O kilka domów od domu, w którym mieszkam, znajduje się ambasada rosyjska. Zastępcą ambasadora jest pierwszy radzca ambasady, baron Budberg. Od szeregu lat spotykam go niemal codziennie, często dwa razy na dzień, gdy w południe idzie do ambasady, albo około trzeciej powraca z ambasady do mieszkania prywatnego, leżącego także przy Reinerstrasse. Te codzienne spotkania przez szereg lat sprawiły, że zwolna jego sposób panowania nad sobą, rysy twarzy, wyraz oczu, ruchy wbiły mi się głęboko w pamięć. W pierwszych tygodniach wojny, nawet po pierwszych klęskach, bar. Budberg nie zmienił się zewnętrznie ani na jotę. Zawsze elegancki, pewny siebie. Bywał w teatrach i na koncertach.

W ten sposób opisuje dalej korespondent zachowanie się barona Budberga, aż wreszcie kończy:

„Tego przecież, co widziałem około godziny 3 po południu we wtorek, dnia 30 maja, nie zapomnę do końca życia. Z ambasady do prywatnego mieszkania szedł bar. Budberg — przeznaczony już na posła do Stockholmu — zmieszany, blady, jak prześcieradło, z głową zwieszoną na dół. On, zazwyczaj idący krokiem elastycznym, powłóczył nogami, jak człowiek bardzo chory, dobywający resztki sił, aby się dowlec do łóżka. Arystokrata, wychowany wytwornie, zapomniał się do tego stopnia, że żonę własną zostawił w tyle po za sobą o cztery albo pięć kroków i laską bezmyślnie uderzał o kamienie chodnika lub o mury domów. Baronowa była także blada i zmieszana. Szła zwolna w ślady męża, nie śmiąc się do niego zbliżyć. Za rodzicami o kilka kroków wlókł się ich syn najmłodszy, chłopiec 10-letni, w ubraniu marynarskiem, najwidoczniej zmieszany tem przygnębieniem rodziców".

Owóż p. Bartoszewicz konstatuje według najwiarygodniejszych informacyj, że Budberg oddawna nie jest zastępcą ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, gdyż następca byłego ambasadora Kapnista, ks. Urusow, objął obowiązki już od kilku miesięcy. Ale o to mniejsza — mógł korespondent o tem nie wiedzieć. Co jednak jest ciekawsze, to fakt całkiem nowy, nikomu nieznany, a mianowicie, że bar. Budberg jest żonaty i ma kilkoro dzieci, a między niemi synka dziesięcioletniego, — do tej bowiem chwili bar. Budberg był uważany i sam się uważał za kawalera. Więc też znajomi i przyjaciele barona nie dziwiliby się temu, że „żonę własną zostawił w tyle", ale raczej, że wogóle miał żonę. Lecz nie koniec na tem jeszcze... pomyłki.

Następuje najciekawsze sprostowanie: oto bar. Budberg nie mógł o godzinie 3 po południu we wtorek, dnia 30 maja, iść przez Reinerstrasse, albowiem opuścił Wiedeń na parę tygodni przedtem i w oznaczonym dniu i o znaczonej godzinie znajdował się w Stockholmie, gdzie objął stanowisko posła rosyjskiego.

Pytanie więc, kogo właściwie widział korespondent, kto był blady jak prześcieradło, kto i dlaczego żonę zostawił w tyle, czyj „najmłodszy syn" był zmieszany przygnębieniem rodziców i czego korespondent nie zapomni do końca życia?

„Śmieszna się rzecz stała Gusmanowi wczora" — zaczyna jedną ze swych fraszek Wacław Potocki, ale choć przygoda Gusmana jest rzeczywiście śmieszną (kto jej ciekaw, niech sobie przeczyta), przygoda owego korespondenta jest jeszcze zabawniejszą, więc warto, aby ją który poeta uwiecznił rymami.

Drugi zaś potworek upolował nasz znakomity humorysta w kniei krakowskiej. Tam wychodzi miesięcznik *Krytyka*, wydawany przez p. Wilhelma Feldmana, autora kilku prac scenicznych i wielu krytyk literackich. P. Feldman w swojej *Krytyce* ogromnie gorąco popierał kandydaturę Wyspiańskiego na dyrektora teatru w Krakowie. Stało się jednak inaczej. Rada uchwaliła, jak wiadomo, oddać teatr p. Solskiemu. Ale oddajmy pióro p. Bartoszewiczowi. Pisze on:

Wiadomość o tym wypadku nie wywarła nigdzie wielkiego wrażenia, a jednak słuchajcie:

„Stało się jedno *z wielkich nieszczęść* i członkowie rady miejskiej krakowskiej są za nie odpowiedzialni; imiona ich będą podane potomności, jako nazwiska tych, co *podpisują wyrok kurczenia ojczyzny*".

Tak twierdzi *Krytyka* w roczniku VII, zeszycie VI za czerwiec 1905 r.

Artykuł wyszedł z pod pióra redaktora *Krytyki*, p. Wilhelma Feldmana, autora współczesnej historyi literatury polskiej.

Po takiej jednej cytacie można już mieć dokładne pojęcie, jak trzeźwe są sądy i poglądy tego... historyka literatury — i jaką miarę do nich przykładać należy.

Z izby sądowej.

Tarnów, 2 lipca.

(*Truciciele bydła*).

Tymi dniami odbyła się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa przeciw trzem żydom i jednej żydówce z Jawornika Starego, oskarżonym o systematyczne trucie od lat kilku bydła i drobiu włościanom tamecznym. Pod zarzutem tej zbrodni zasiedli stary żyd Nusym Gastwirt, jego 19 letni syn Mendel, Samuel Jachimowicz, zięć starego Nusyma i Gitla Jachimowiczowa, córka Nusyma, a żona Samuela.

Powody oskarżenia podają, że już od kilkunastu lat padało w Jaworniku Starym, w Jaźwinach i wogóle w miejscowościach, gdzie mieszkali przytoczeni żydzi, bydło, nierogacizna i drób. To zjawisko tem trudniej można było sobie wytłómaczyć, że w owym czasie nie panowały w tych gminach żadne zaraźliwe choroby bydlęce.

Zeznają świadkowie i poszkodowani, że bydło i nierogacizna nagle traciły apetyt, dostawały ogromnego pragnienia, wytaczała się z nich żółtawa ciecz, poczem każda sztuka w krótkim czasie ginęła. Zauważono wreszcie w ostatnich czasach, że tylko tym włościanom padało bydło, którzy żyli w niezgodzie z oskarżonymi, z nimi się procesowali, lub wogóle w jakąś kontrowersyę z nimi popadli. Zaczęto wreszcie przeprowadzać po wsiach dochodzenia, a zarządzona w domu Gastwirta rewizya, wykazała, że posiadał on chleb pomięszany — jak analiza chemiczna stwierdziła — z arszenikiem. To też pokombinowawszy okoliczności, wśród których poszkodowanym ginęło bydło z faktem znalezienia u Gastwirtów trucizny, co do posiadania której nie mogli dać żadnego wyjaśnienia, uznano, że obwinieni, z których każdy był już kilkakrotnie karanym, są trucicielami bydła i posadzono ich na ławie oskarżonych.

Zeznania świadków były dla oskarżonych bardzo obciążającemi. Wszyscy przytaczają groźby, jakiemi ich oskarżeni niejednokrotnie straszyli, naprzykład: „Popamiętasz ty mnie długo!", albo „Ja ci już bydło napasę!" itp. Janowi Augustynowi, który miał kilka procesów z Gastwirtami, odgrażał się Szmul Jachimowicz tak: „Ja cię wyrychtuję na polskiego oficera! Skarżyć cię do sądu nie będę, ale ci kieszeń wytrzepię, że popamiętasz, co jest Jachimowicz w Jaźwinach". Po takich zaś pogróżkach wkrótce poczynała im jakaś sztuka bydła chorować i w kilka dni padała.

Ostatecznie jednak rozprawa nie dała stanowczego rezultatu, gdyż ze względu na niedość jasne przedstawienie sprawy ze strony weterynarzy, powołanych jako znawców, postanowił trybunał zasięgnąć fachowej opinii w akademii weterynaryi we Lwowie i w tym celu rozprawę odroczył.

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Komitet Centralny na podstawie jednogłośnej uchwały powiatowego komitetu przedwyborczego zatwierdził kandydaturę p. Kazimierza Obertyńskiego, właściela dóbr Stronibaby, na posła do Sejmu z kuryi włościańskiej w miejsce śp. Apolinarego Jaworskiego.

Wybór prezydenta miasta. Jedno z pism brukowych lwowskich zabawiło się w plebiscyt. Dawało mianowicie swoim prenumeratorom kartki do głosowania, kogo chcą na prezydenta miasta. Owóż nieporównanie znaczna większość oświadczyła się za wyborem p. Michalskiego. Myśmy już kilka miesięcy temu powiedzieli, że najlepszem rozwiązaniem sprawy prezydyum miasta Lwowa będzie wybranie p. Michalskiego prezydentem, p. Rutowskiego pierwszym wiceprezydentem, a p. Ciuchcińskiego drugim wiceprezydentem. Naszem zdaniem lepszej kombinacyi stworzyć niepodobna, jeżeli się chce powierzyć zarząd miasta w ręce zacne, rozumne i praktyczne.

Wszystkie inne propozycye mogłyby być sympatyczniejsze tym lub owym, ale dla miasta w danych warunkach nie byłyby lepszemi. Bardzo rozsądnie pisze o panu Michalskim w ostatnim numerze *Dziennik polski*. Oto są jego słowa:

„Dwudziestopięcioletnia przeszło działalność p. Michalskiego na stanowisku radnego, pierwszego delegata, prezesa sekcyi budowniczej, wiceprezydenta drugiego, a następnie pierwszego, działalność, w ciągu której z prostego szeregowca urósł na jednego z wodzów, zjednała mu umysły i serca olbrzymiej części obywateli naszego grodu. Związany z Lwowem i jego przyszłością, nie wybiegając ambicyą po za jego mury, gorący orędownik spraw miejskich i wytrawny ich znawca, jest najwłaściwszym kandydatem na rządzcę i gospodarza Lwowa. Przytem ma dar łatwego oryentowania się w sytuacyach czasem bardzo drażliwych, dar, tak potrzebny prezydentowi miasta. Nie dawniej, jak przed kilkoma dniami, rozumna jego interwencya przeszkodziła strejkowi robotników budowlanych, który mógł się stać dla miasta źródłem wielu nieprzyjemności; interwencya ta była tak pomyślną, że obie strony najzupełniej były z niej zadowolone i wyraziły mu swą wdzięczność...

„Z tem wszystkiem p. Michalski nie wypowiedział ostatniego słowa w sprawie swej kandydatury. Zupełnie zadowolony ze swego dotychczasowego stanowiska, chętnieby ujrzał towarzyszem swej pracy człowieka, któremu możnaby powierzyć losy miasta z całym spokojem. Ocenia on sytuacyę trafnie i powody jego wahania się są zupełnie naturalne i słuszne.

„Sytuacya jednak dzisiejsza, po nieudałych różnych rokowaniach, jest tego rodzaju, że jedynym możliwym kandydatem obecnie jest p. Michalski i nie wątpimy, że posłuszny woli wyborców, ofiarowany mandat przyjmie.

„Że mandat ten nie zaszczytem, ale ofiarą będzie — to pewne! Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że ten mieszczanin lwowski, rękodzielnik, który własną pracą, zasługą i rozumem zajął jedno z pierwszych stanowisk w mieście i kraju, wybrany gospodarzem miasta, spełni nadzieje, z wyborem jego związane".

Upaństwowienie kolei północnej. Z Wiednia donoszą, że komisya parlamentarna Koła polskiego prowadzi dalej rokowania z klubem czeskim, aby uzyskać od niego przyrzeczenia, że będzie głosował za upaństwowieniem kolei północnej. Rokowania te napotykają jednak na ciągły opór młodoczechów, którzy oświadczają, że z całą gotowością będą głosowali za upaństwowieniem kolei północnej, ale pod warunkiem, aby rząd równocześnie upaństwowił jedną z wielkich linii kolejowych prywatnych, przecinających ich kraj. Rząd ze swej strony oznajmił, że nie może równocześnie kilku linii wielkich upaństwowić. Posłowie zaś z krajów alpejskich oświadczają, że będą głosowali za upaństwowieniem kolei północnej, ale żądają, aby Koło polskie uchwaliło fundusze na dokończenie budowy kolei alpejskich, przyczem grożą, że na przyszłość wszystkie wnioski, dotyczące Galicyi, będą stale odrzucali, jeżeli Koło polskie nie zgodzi się na uchwalenie dodatkowych kredytów dla kolei alpejskich.

Ofiara nieostrożności własnej. Z Krakowa donoszą, że przy klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu utopił się podczas kąpieli młody chłopak, uczeń seminaryum nauczycielskiego, Kamil Zgorzelski.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasta Żydaczowa na posadę kontrolera miejskiego z płacą roczną 1.000 K. Podania do 28 lipca. — Zwierzchność gminna w Monasterzyskach na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 K. Podania do końca sierpnia. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Turce, z płacą roczną 1.400 K Podania do 22 lipca.

Pod zarzutem szpiegostwa na korzyść Rosyi zaaresztowano tymi dniami w Tarnobrzegu pomocnika technicznego, Włodzimierza Jachno. Przybył on tam przed dwoma laty ze swoim szefem, autoryzowanym geometrą p. Niewiadomskim, który tam otworzył kancelaryę. Pan Niewiadomski jednak, ugodziwszy się z Wydziałem Rady powiatowej co do zdjęcia wałów ochronnych i uregulowania ich stanu hipotecznego, odjechał do Rzeszowa, zaś wykonanie robót powierzył Jachnie, który w krótkim czasie zwrócił na siebie uwagę hulaszczem życiem, niemoralnem prowadzeniem się i częstem odbieraniem z poczty bardzo znacznych kwot z różnych stron kraju. Zastanawiało też niejednego, że Jachno, wykonując powierzone sobie prace, operował przeważnie w gminach, położonych u samej granicy rosyjskiej, a w gminie Jastkowie przepędził prawie pół roku, chociaż prace geometryczne nie wymagały tam ani połowy tego czasu. Władze poczęły bacznem okiem śledzić jego postępowanie i kiedy 30-go czerwca po nagłym wyjeździe do Paryża wrócił znowu do Tarnobrzega, przyaresztowano go. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono dwa kufry listów, rysunków, odbitek z map, planów, oraz przybory fotograficzne i wielki zapas chemikaliów i trucizn wszelkiego rodzaju. Wszystko to odesłano przemyskiej prokuratoryi państwa do zbadania, a Jachnę, podejrzanego o konszachty z Rosyą, odstawiono pod eskortą do Przemyśla.

Zmiany wyznania w Warszawie. Korzystając z ukazu tolerancyjnego, przeszło dotychczas w Warszawie z prawosławia na katolicyzm 1492 osób. Największego kontyngentu zmieniających wyznanie dostarczają dawni unici.

Zamordowanie agitatorów socyalistycznych. Z Dąbrowy górniczej donoszą, że kiedy tymi dniami czterej z bawiących tam agitatorów socyalistycznych, zjechali do wnętrza kopalni „Czeladź" i poczęli tam namawiać pracujących do strej-

ku, górnicy z wściekłością rzucili się na nich i pozabijali ich.

Lipcowy wieczór tańcujący urządza w sobotę 8 lipca lwowskie Kasyno urzędnicze. Wieczór ten odbędzie się w parku Stryjskim.

Z kolei. Z powodu ciągłego przepełnienia pociągu osobowego l. 317 (odjazd ze Lwowa 6·15 rano, czas kolejowy) i pociągu pośpiesznego l. 303 (odjazd ze Lwowa 2·40 popoł.) wynikającego z tego, że mnóstwo osób udaje się ze Lwowa i okolicy do miejsc klimatycznych, leżących przy szlaku Stanisławów-Woronienka, postanowiła ck. Dyrekcyć kolei państwowych w Stanisławowie utworzyć w roku bieżącym dla tych podróżnych w czasie od 11 do 20 lipca włącznie trzeci pociąg, a mianowicie pociąg osobowy l. 311, odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 9·20 przed południem, a przychodzący do Stanisławowa o godz. 1·10 popołudniu według czasu kolejowego.

W tym celu wydano zarządzenie, aby pociąg osobowy l. 3117, znajdujący się w rozkładzie jazdy tylko jako pociąg niedzielny i świąteczny, a odchodzący ze Stanisławowa w bezpośrednim połączeniu z pociągiem l. 311 o godzinie 1·28 popołudniu kursował od 11 do 20 lipca b. r. włącznie codziennie. Dla wygody podróżnych będą ponadto w tym czasie kursowały przy pociągu 311/3117 wagony osobowe I, II i III klasy ze Lwowa wprost do Worochty, tak, że podróżni tych pociągów używający, odbywać będą podróż ze Lwowa, jakoteż z każdej innej miejscowości przy szlaku Lwów-Stanisławów leżącej, do Nadwórny, Delatyna, Dory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty bez przesiadania się w Stanisławowie.

Ze względu na to udogodnienie, jakoteż na bardzo korzystny czas wyjazdu pociągu l. 311 ze Lwowa, zaleca się jazdę tym pociągiem wszystkim tym osobom, które zamierzają udać się na pobyt letni, do jednego z powyżej wymienionych miejsc klimatycznych.

Zauważyć należy przy tem, że i czasy przyjazdu pociągu l. 3117 do tych miejscowości są niemniej korzystne, gdyż pociąg ten przyjeżdża do

Nadwórny o godzinie 2.26 popołudniu
do Delatyna „ „ 3.02 „
„ Dory „ „ 3.25 „
„ Jaremcza „ „ 3.32 „
„ Mikuliczyna „ „ 3.50 „
„ Tartarowa „ „ 4.05 „
„ Worochty „ „ 4.20 „
według czasu kolejowego.

Wreszcie nadmienia się, że pociąg l. 3117 łączy się w Stanisławowie także z pociągiem l. 1219 szlaku Stryj-Stanisławów (odjazd ze Stryja 9.53 przedpoł.) i stanowi również bardzo wygodne połączenie pomiędzy Stryjem i wszystkiemi miejscowościami przy szlaku Stryj-Stanisławów leżącemi z jednej, a Nadwórną, Delatynem, Jeremczem itd. z drugiej strony.

W Wiedniu panują tak straszne upały, że wczoraj zanotowano aż sześć wypadków porażenia słonecznego.

Czerwone chorągwie. Księżna Gagarinowa, która była w Odessie podczas zaburzeń, a potem uciekła do Wiednia, opowiadała tam jednemu ze współpracowników *Fremdenblattu*, że sama widziała, jak wszystkie okręty floty Sebastopolskiej, które otoczyły bunt „Potemkina", wywiesiły na znak wspólności zasad z nim czerwone chorągwie. Dopiero gdy te chorągwie zostały wywieszone, wydał admirał Wira rozkaz eskadrze, aby odjechała do Sebastopola.

Zamach na Napoleona I-go. Z powodu zamachu anarchistycznego na króla Alfonsa XIII-go i prezydenta Loubeta, przypomina *Gil Blas*, że prawie w tem samem miejscu, na skrzyżowaniu ulic rue de Rivoli i rue de Rohan, wykonano w wieczór gwiazdkowy 1800-go roku zamach na Napoleona I-go.

Owego dnia jechał z północy miasta w stronę Louvre'u lekki, dwukołowy wózek, zaprzężony w starą, wychudzoną szkapę. Woźnica w bluzie niebieskiej prowadził konia. Dwóch innych ludzi, w bluzy ubranych, zbierało tu i owdzie kamienie i skorupy, kładąc je pod pokrycie wózka. Naprzeciw hotelu Longueville wóz się zatrzymał. Było około godziny 7½ wieczorem. Pogoda była chmurna i dżdżysta. Tem przyjemniejszy był pobyt w okolicznych kawiarniach i sklepach, a chociaż w owym roku nie odbywała się w Paryżu pasterka, to jednak Paryżanie wyrzec się nie chcieli starego zwyczaju, zwanego „Reveillon", a oczekiwanie uroczystej biesiady ożywiało ruch uliczny. Furmani krzątali się około beczki, znajdującej się na wózku, i jak się zdawało, nie dość silnie do niego przymocowanej. Jeden z nich palił zawzięcie fajeczkę, jakby dymem tytuniowym chciał rozproszyć przykrą, mokrą mgłę.

Wiadomo było, że pierwszy konsul ma o godzinie 8-ej udać się do opery, gdzie miało być wykonane oratorium „Szawel" Haydna. Bonaparte wiedział, że życie jego wisi na włosku i wyjeżdżał tylko w zamkniętym, a nawet, jak utrzymywano, opancerzonym płytami żelaznemi powozie, w towarzystwie licznej eskorty, odpędzającej szablami ciekawych. Gdy tedy od strony Tuilleryów usłyszano tętent kopyt końskich i brzęk szabel, jeden z woźniców tak skierował wózek, że zagrodził połowę ulicy; a potem przywołał małą dziewczynkę, która właśnie tamtędy przechodziła i dał jej kilka sous z poleceniem, aby konia trzymała za uzdę. Orszak cesarski się zbliżał. Ukazały się pierwsze pikiety konne. Wtedy to pochylił się woźnica, przytknął swoją fajeczkę do beczki i oddalił się natychmiast szybko.

Kareta konsula przejechała ostrym kłusem. W kilka chwil później rozległ się huk straszny, który słyszano daleko poza murami Paryża. Z trzaskiem padały szyby i dachówki na ziemię. W błocie ulicznem walały się krwawe, poszarpane ciała; z silnie uszkodzonych domów dochodziły jęki i krzyki bolesne, najbliższa kawiarnia wyglądała jak pobojowisko. Wóz, beczka, koń i mała dziewczynka, trzymająca szkapę, zniknęli, jakby wichrem zmiecione.

Ale konsul znajdował się już przed bramą „Theatre français", gdy wybuch nastąpił. Otaczający jego karetę jeźdźcy doznali uczucia, jakby ich coś na siodłach uniosło, ale żaden z nich szwanku nie poniósł. Gdy przybyła Józefina, która dopiero za mężem pojechała do Opery, i blada z przerażenia zbliżyła się do Napoleona, wielki Korsykanin wyrzekł takie słowa pamiętne: „Te łotry chciały mnie wysadzić w powietrze. Niech mi tam przyniosą tekst dzisiejszego oratoryum".

Ludność w jakobinach upatrywała sprawców zamachu, ale przebiegły prezes policyi, Fouché, odrazu wskazał rojalistów, jako autorów zbrodni zamierzonej. I nie omylił się. Twórcą zamachu był szlachcic de Simoëlan, który w dzikiej gerylasówce wandejskiej walczył mężnie i był w połowie idealistą, w połowie bandytą. On to, gdy wszystkie nadzieje zawiodły, postanowił uwolnić Francyę od nowego tyrana, a dobrał sobie jako pomocników: byłego towarzysza broni, Saint-Réjanta i służącego Carbona. Saint-Réjant za pomoc przyłożył fajkę do hubki, która proch w beczce zapalić miała, i dzięki temu Napoleon uszedł śmierci niechybnej. Simoëlan zbiegł do Ameryki, gdzie przywdział szaty kapłańskie; dwaj inni spiskowcy zginęli na gilotynie.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj o trzy kwadranse na dziesiątą wieczór na ulicy Słonecznej niejaki Józef Gawroń, woźny z namiestnictwa i właściciel realności na Kleparowie. Powstało z tej przyczyny olbrzymie zbiegowisko, gdyż izraelici, sądząc z wyglądu, uważali Gawronia za żyda i dlatego za każdą cenę chcieli go ukryć przed policyą z obawy sekcyi. Przyszło nawet do starcia z policyą i policyanci musieli dobyć pałaszy. Dzięki taktownemu postępowaniu urzędującego komisarza p. Łukomskiego nie stał się żaden przykry wypadek przy tej sposobności.

Dziś znów przed południem o godzinie 11 padł na ulicy Teatralnej, rażony udarem mózgowym, niejaki Jan Kubil, były strażnik targowy.

Co się stało z „Norą" Ibsena? Głośny w swoim czasie dramat norwezkiego pisarza, dramat, który zawrócił tysiącom kobiet w głowie, kończy się, jak wiadomo, opuszczeniem przez Norę domowego ogniska. Idzie ona w świat — szukać własnej indywidualności. Co się z nią stało? — pytano się nieraz. Björnson twierdził, że, nauczona trochę przez biedę, wróciła rychło pod dach mężowskiego domu — o wiele lepsza, a co główna, mądrzejsza. Inaczej myśli pani Marya Itzerott, która napisała całą trzyaktową sztukę o losach lekkomyślnej damy, p. t.: „Nora, czyli po nad siły".

Rzecz dzieje się na Riwierze — w siedmnaście lat później. Nora, chora na febrę, bawi tu jako dama do towarzystwa pewnej bogatej pani. Próbowała ona życia samodzielnego, walki i — szczęśliwa względnie — odkryła w sobie talent powieściopisarski; nie dało jej to jednak ani chleba dość, ani satysfakcyi, ani spokoju. Na Rivierze dowiaduje się, że bawi tu — pan i pani Hellmer. Nora wpada w rozpacz. „Ach! więc stało się, co musiało.... inna zajmuje moje miejsce przy mężu.... przy dzieciach moich.... Poświęciłam to, co było moim obowiązkiem, moim długiem, aby odnaleść moją indywidualność.... i zabiłam moje szczęście.... oddaliłam się na zawsze od tego, czegom jedynie pragnęła..." Następuje spotkanie z mężem, choć wszyscy w sztuce niby temu przeszkadzają. Hellmer nie ożenił się jednak. Bawi z córką, którą przez pomyłkę zapisano jako jego żonę. I on żył pełen wyrzutów, że nie zrozumiał Nory, że nie umiał pokierować tą duszą delikatną i wrażliwą. W akcie trzecim Nora umiera, jak przystało na bohaterkę dramatu, otoczona przez męża i dzieci, przekonawszy się, iż na szczęście już zapóźno i złożywszy na czole Hellmera pocałunek skruchy i przebaczenia. Sztuka pani Itzerott odpowiada dzisiejszym, bardziej umiarkowanym prądom kwestyi kobiecej. Tylko czy Nora pani Itzerott jest naprawdę Norą Ibsena?

Mięso końskie. Galicya zaopatruje Wiedeń nietylko w mięso wołowe, cielęce i wieprzowe, ale również... w końskie. Na podstawie informacyi fachowych zaznaczyć należy, że wywóz koni galicyjskich do Wiednia odbywa się na dość wielką skalę nietylko z Krakowa, ale z całego kraju. Specyalni pośrednicy skupują konie nietylko na targach, ale również stare i niezdolne do użytku od dorożkarzy i rozmaitych zakładów, posługujących się końmi; kupują też konie, dotknięte jakimś wypadkiem, np. złamaniem nogi. Największe wysyłki idą do stolicy Austryi w jesieni, gdy wieśniacy galicyjscy nie mają dostatecznej paszy na przezimowanie inwentarza; najmniejsze na wiosnę i w obecnej letniej porze. Za konia, stosownie do jego wartości spożywczej, płacą obecnie pośrednicy od 30 do 100 koron; w r. z. w jesieni, z powodu braku paszy, można było kupić konia za 20 koron. Z powodu braku koni, wysłano z Krakowa w ostatnich dwóch tygodniach zaledwie 8 sztuk koni. Wieśniacy są uparci i trzymają się w cenie, sprzedają zaś konie, które wyglądają raczej na powleczone skórą szkielety, niż na zwierzęta żyjące.

Otwarcie ruchu. Z dniem 1 lipca b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie na kolei lokalnej Skawce-Siersza wodna, pomiędzy stacyami Skawce i Wadowice przy kilometrze 4·276 przystanek osobowy Zagórze przy Skawcach dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Bilety jazdy wydają konduktorzy w pociągach. — Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Począwszy od 5 lipca b. r. będzie się codziennie zatrzymywał pociąg osobowy Nr.611 kursujący na linii Orłów-Nowy Sącz-Tarnów, także w stacyi Bobowa. — Pociąg ten odjeżdżać będzie ze stacyi Bobowa o godzinie 6 minut 34 wieczór.

Temperatura dnia 3 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +24, we Lwowie +22, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +25, w Salcburgu +26, w Gracu +29, w Pradze +21, w Tryeście +26, w Abbazyi +24, w Raguzie +31, w Budapeszcie +25, w Berlinie +25, w Hamburgu +20, w Monachium +23, w Zurychu +22, w Genewie +24, w Lugano +25, w Anglii +19, w Paryżu +20, w Biarritz +20, w Nizzy +29, w północnych Włoszech +25, we Florencyi +25, w Rzymie +26, w Neapolu +23, w Palermo +31, w Madrycie +23, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +18, w Wilnie +19, w Warszawie +22, w Moskwie +16, w Kijowie +18, w Odesie +20, w Serajewie +22, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +25, w Sofii +24, w Konstantynopolu +27, w Atenach +31. (Temperatura według Celsiusza).

Lokalne burze w Czechach, w Galicyi, w krajach alpejskich i w Skandynawii. Straszne upały: we Florencyi, w Rzymie, w Nizzy, na Węgrzech, w Czechach, w Dolnej Austryi i nad brzegiem Adryatyku. W Rzymie i we Florencyi dochodzi temperatura do 40 stopni C. w cieniu.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 20 R. Par. 765. Upał zmniejsza się.

Źle zrozumiał.

— Może zawołać lekarza, kochany mężulku, jeżeli czujesz się tak źle?

— A którego?

— Oczywiście tego, który leczył nieboszczyka mego pierwszego męża. Mam do niego zaufanie.

— Nie... nie... już mi cokolwiek lepiej. Niepotrzeba.

Z rozmów balowych.

On: ...Burza była straszna; spodziewałem się, iż lada chwila piorun uderzy w to drzewo, pod którem się schroniłem...

Ona: Więc czemużeś pan nie stanął pod innem drzewem?...

Susza.

Z rozmaitych okolic kraju otrzymujemy smutne wieści o suszy tegorocznej. Niektórym przemysłowcom wyschły źródła kredytu, poetom mózgi, mężom kieszenie. Tylko w dziennikach woda, jak się trzymała, tak się dalej trzyma.

Zwracamy uwagę na znajdujące się na ostatniej stronie obwieszczenie licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce, obejmujących przestrzeń około 960 morgów znanej z urodzajności ziemi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: teatr zamknięty. — We czwartek „Nasi najserdeczniejsi," komedya w 4 a. Wiktoryna Sardou. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Dom waryatów," krotochwila w 3 a. Karola Laufsa. — W niedzielę „Na Łyczakowie," obraz sceniczny w 4 a. ze śpiewami i tańcami Fr. Domnika.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Sekcya szkolna rady miejskiej wybrała do kuratoryi kursów im. Baranieckiego pp. Jordana, Sołtysika i Ulanowskiego.

Prezydent miasta w tych dniach zwoła posiedzenie w sprawie utworzenia gal. Tow. turystycznego, do którego inicyatywę dała lwowska Dyrekcya kolei państwowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lipca.

(Z). Wszystkie giełdy zagraniczne były dziś bardzo dobrze dysponowane skutkiem ogłoszenia nominacyi pełnomocników Rosyi i Japonii do prowadzenia rokowań pokojowych. Także wiadomości o coraz to nowych oznakach fermentu rewolucyjnego w Rosyi stanowią dla targów pieniężnych silną podnietę zwyżkową, bo zwiększają szanse rychłego zawarcia pokoju.

Z Londynu nadeszła dziś wiadomość, że ajent finansowy rządu japońskiego Takahasi sonduje opinię tamtejszych wielkich sfer finansowych i jakkolwiek nie mówi tego otwarcie, a jednak zachowaniem się swojem daje do poznania, że Japonia pragnęłaby zaciągnąć na rynku angielskim nową wielką pożyczkę. Wiadomość ta spada dość niespodziewanie, gdyż powszechnie sądzono, że Japonia, która podczas obecnej wojny zaciągnęła cztery wewnętrzne pożyczki, a trzy w Londynie i Ameryce, nie tak prędko będzie potrzebowała apelować znów do targów pieniężnych.

Rząd rosyjski zamówił, jak wiadomo, w tym roku 500 milionów nabojów karabinowych w fabrykach niemieckich, austryackich i węgierskich. Fabryka z Hirtenbergu otrzymała obstalunek 200 milionów naboi. Ponieważ wobec wdrożenia rokowań pokojowych obawiano się, że obstalunek ten zostanie może odwołany, co wpływało bardzo niekorzystnie na kurs akcyj fabryki w Hirtenbergu, przeto zarząd tej fabryki po raz drugi już ogłasza, że nietylko rząd rosyjski nie odwołał owego kolosalnego zamówienia, lecz że przyrzekł, iż na rok następny zamówi w tej fabryce taką samą ilość naboi, bez względu na to, czy będzie pokój, czy wojna.

Z Londynu donoszą, że po długich pertraktacyach zawiązano tam międzynarodowy kartel fabryk szyn kolejowych. Cały amerykański rynek zbytu, osobliwie państwa środkowej i południowej Ameryki, zarezerwowane zostały dla fabryk Stanów Zjednoczonych, zaś fabryki angielskie, niemieckie i francuskie podzieliły się wschodnią półkulą globu ziemskiego. — W Londynie utworzone będzie międzynarodowe biuro kartelowe, które wykonywać będzie kontrolę nad eksportem szyn do wszystkich krajów na świecie.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 4go lipca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 8.50—8.75, czerwona i żółta 8.50—8.75, żyto dworskie 7.00—7.15, targ. 6.70 do 6.80. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 6.70 do 7.05, na paszę 6.50—6.70, owies 6.60—7.15, tatarka 8.10—8.50, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.15 do 8·60, cinq. nowa 7.50—1.80, stara 8.75—9.00 Groch Wiktorya 10.50—11.30, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7·75—9.25. Fasola cukrowa stara 17.00 do 22.00, długa 13.25 do 13.75. Fasola krótka 13.00—13.25, Bobik 0.00 do 0.—. Siemię konopne 12.50 do 13.00, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 23—. Otręby pszenne 4.50—4.60, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.30—5.40. Ofagi 4.30 do 4·50. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.70. Siano zwyczajne stare 0.00—0.00. Koniczyna pastewna 3.40 do 4.00. Siano nowe 2.40—3.20. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tarnopol. W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem Kółek rolniczych przemawiali na wczorajszem posiedzeniu pp.: Wojnar, Głowacki, Stapiński, Adamski, Jarosz, Gorczyca i Wójcik, którzy domagali się, aby zarząd poczynił starania, by żandarmerya nie przeszkadzała w rozszerzaniu pożytecznych książek na odpustach. Dalej żalili się, że akcya w sprawie zakładania kas Raiffeisenowskich jest nadzwyczaj słaba, domagali się poczynienia starań o poczty, podnosili, iż pożądanem jest poczynienie kroków w sprawie uzyskania pożyczek z Banku krajowego. Nastąpiła przerwa obiadowa. Podczas obiadu wznosili toasty pp. Cielecki, Mautyl, dr. Steczkowski, Magryś, Magun, Wąsowicz, Głowacki, Dulęba i Zinciak.

Po obiedzie przystąpiono do dalszych obrad. P. Stapiński stwierdziwszy ludowy charakter Tow. Kółek rolniczych, żądał wyciągnięcia z tego konsekwencyi i starania się o subwencye równe tym, jakie otrzymują Tow. gospodarcze i rolnicze. Dalej domagał się używania sił miejscowych do lustracyi i na zjazdy. Imieniem Tow. gospodarskiego przemawiali pp. Cielecki i Cieński. Na zarzuty, podniesione podczas dyskusyi, odpowiadał referent, dr. Br. Dulęba. Na wniosek komisyi rewizyjnej uchwalono udzielić Zarządowi absolutoryum i wyrazić mu podziękowanie, a ustępującemu drowi Szewczykowi wyrażono uznanie. Nastąpiły wybory.

Budapeszt. *Magyar Nemzet* pisze o zapowiedzianym oporze municypiów w wykonywaniu agend poruczonego zakresu działania: Jeżeli który z urzędników odmówi swej interwencyi w ściąganiu podatków i poborze rekruta, to zostanie suspendowany, a w jego miejsce zamianowany będzie substytut, ewentualnie zaś funkcye jego obejmie urzędnik ministeryalny lub administracyjny. Jeżeli dobrowolnie złożone podatki nie będą przesłane rządowi, lecz deponowane w banku, to rząd będzie temi sumami rozporządzał. Jeżeli suma nie zostanie deponowana, to odnośny funkcyonaryusz będzie oskarżony o sprzeniewierzenie. Tak więc w każdym razie państwo otrzyma należne mu sumy, a uchwały komitetów, nawołujące do oporu, nie osiągną zamierzonego celu.

Opawa. W Polskiej Ostrawie nastąpiła wskutek wybuchu gazów wielka katastrofa. Dotąd wydobyto 9 zwłok; 1 robotnik jest raniony. Prawdopodobnie w szybie znajduje się jeszcze kilku robotników.

Kielce. Onegdaj wieczorem rozruchy tu przybrały groźny charakter. Tłum obrzucił wojsko kamieniami i strzelał do niego z rewolwerów. Wojsko dało ognia. 5 osób jest zabitych, 6 ranionych. Potem nastąpił spokój.

Londyn. W fabryce okrętów w Jarron spuszczono na wodę pancernik „Kotori", największy z dotychczasowych okrętów japońskich.

Nowy Jork. Jak dzienniki donoszą, osoby z otoczenia Roosevelta sądzą, że istnieje nadzieja, iż zawieszenie broni może już za kilka dni dojdzie do skutku.

(Depesze popołudniowe)

Tarnopol. Wczoraj po obradach uczestnicy zjazdu Kółek rolniczych zwiedzili fabrykę dachówek cementowych Galla. W „Sokole" włościanie z Wuchniowa grali „Dziesiąty pawilon". Mówił o teatrze włościańskim dr. Gargas. Śpiewał chór Tow. muzycznego.

Dziś rano odprawiono żałobne nabożeństwo za śp. Jackowskiego. Przed posiedzeniem na dziedzińcu demonstrował p. Biedroń nadprogramowo centryfugę. Po zagajeniu obrad odczytano pismo gratulacyjne zastępcy marszałka krajowego Tadeusza Pilata, oraz telegramy marszałka Badeniego, arcybiskupa X. Bilczewskiego, p. Mikołaja Reya, radzcy dworu Struszkiewicza.

Ogłoszono wynik wyborów. Głosowało 112. Wybrani: Artur Cielecki, Bronisław Dulęba, Zygmunt Gargas, Stanisław Głąbiński, Gabryel Jarosz, Józef Pomorski, Mikołaj Rey, Antoni Smagala, Grzegorz Sowa, Jan Steczkowski, Jerzy Turnau, X. Wesoliński, Franciszek Wójcik, St. Grabski, Tomasz Rylski, Michał Męsowicz, Jan Pawlikowski, Telesfor Adamski.

Do komisyi rewizyjnej weszli: D'Abancourt, Wilimowski, Żardecki.

Petersburg. Zjazd przedstawicieli ziemstw odbędzie się w Moskwie dnia 18 b. m. Jednocześnie będzie obradował zjazd przedstawicieli miast, w którym wezmą udział delegaci wszystkich miast w Rosyi, liczących ponad 50.000 mieszkańców; mniejsze miasta przyszlą wspólnych delegatów. Ogółem ma się zjechać prawie 1.000 przedstawicieli miast.

Birż. Wied. donoszą, że wkrótce odbędzie się w jednem z miast Rosyi środkowej piąty już z rzędu zjazd włościański. Tym razem przedmiotem obrad będzie sprawa zaradzenia nędzy włościan przez nadanie im gruntów z dóbr skarbowych, cerkiewnych i klasztornych.

Petersburg. Dyrekcya fabryki Putyłowskiej wezwała strejkujących robotników, aby dziś wrócili do pracy, gdyż inaczej warsztaty zostaną zamknięte. Fabryki strzegą kozacy, piechota, policya konna i piesza. Słychać, że robotnicy fabryki Laferme dziś również zastrejkowali.

Właśnie nadchodzi urzędowa wiadomość, że przeszło 25.000 robotników strejkuje. Po wszystkich zewnętrznych dzielnicach przeciągają patrole i silne oddziały piechoty i kozaków. Spokoju dotychczas nigdzie nie zakłócono.

Odessa. Na okręcie „Pobiedonosiec" dziś znowu nastał rozłam między załogą. Komendant zawiadomił o tem władze i wysadził na ląd sześciu podżegaczy, pod eskortą majtków.

Zatrzymany wczoraj parowiec angielski „Cranley" puszczono na wolność po starannem zbadaniu.

Znajdujące się w porcie torpedowce wypłynęły z portu. Roboty w porcie znów rozpoczęto. Przybyły zagraniczne parowce celem załadowania towarów, inne parowce odeszły do Chersonu i Mikołajewa.

Petersburg. Urzędownie potwierdzono przyjęcie dymisyi ministra wojny Sacharowa.

Jen. inspektor kawaleryi jen. lejtnant Palicyn został szefem sztabu jeneralnego.

Petersburg. Transportowiec „Wecha" wczoraj poddał się jeszcze w obrębie rosyjskich wód terytoryalnych. „Kniaź Potemkin" i towarzyszący mu torpedowiec, jak się zdaje, opuściły wody rumuńskie; niewiadomo gdzie się znajdują.

Stanisławów. Ruch ogólny między stacyami Mikuliczynem a Tartarowem szlaku Stanisławów-Koeroesmezoe przywrócono d. 5 lipca pociągami Nr. 3114 i 3115.

Białystok. W centrum miasta na ulicy Lipowej, w miejscu, gdzie stał posterunek policyi, rzucono bombę. Według pogłoski zginęło kilku ludzi. Na niektórych ulicach słyszano strzały.

Gdańsk. Nad Gdańskiem przeciągała onegdaj przedpołudniem straszna burza. Piorun uderzył w 600-letni kościół św. Katarzyny i zniszczył zupełnie wieżę. Pożar objął świątynię, której część runęła. Szkodę obliczają na ćwierć miliona marek.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia na żądanie p. Choca odczytano interpelacye w całej osnowie. Pomiędzy interpelacyami temi znajdowała się interpelacya p. Daszyńskiego do ministra oświaty w sprawie uchwały kolegium profesorów uniwersytetu czerniowieckiego, ażeby rektor przybywał tylko na takie zgromadzenia studentów, na których używany jest wyłącznie język niemiecki.

Następnie odpowiadali na interpelacye ministrowie Buquoy, Schönaich i Klein.

Przyjechali dnia 5 lipca. A. Żukowski, S. Pniewski, G. Maurizio i A. Chlebik Krakowa. R. Wagner z Warszawy. M. Zawistowscy z Chodorowa. A. Apel z Drohobycza. N. Lazarus i J. Witkowiccy z Czerniowiec. K. Ikałowicz z Bolechowa. J. Csillag z Budapesztu. A. Duschner, O. Steinschneider, J. Pollak, S. Armuth i R. Kasper z Wiednia. N. Wałaszkiewicz z Strzelisk. H. Biadianowie z Rożysk. H. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. M. Jęcewiczowa z Bośnii. A. Lekczyńska z Remenowa. R. Zagórski z Grębowa.

Przyjechali dnia 5 lipca. F. Rakowski z Podola ros. R. Modrzejewscy z Chicago. K. Grossmann z Tryestu. E. Tetiak i A. Gruszecki z Odessy. Dyr. S. Arzt i prof. A. Milkowski z Wadowic. J. Brygiewicz z Charkowa. X. A. Rokosz z Horożan i. M. Podlaszewska z Uwisła. Dr. A. Langer i S. Schwarzowa z Tarnopola. X. M. Trębicki z Podhajec. Radzca H. Schwarz z Krakowa. H. Sauerteich z Bielska. M. Radziejowska z Brodów. A. Koch i A. Dembicki z Wiednia. W. Skibniewscy z Rosyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 5 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 24·25—24.35, 21.85—21.95. Spirytus: 41.00 do 41.40 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·30. — Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 5 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·90. — Laura 000.00.

Budapeszt 5 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·82—15·84, na kwiecień 16·22—16·26; żyto na październik 12·84—12·86; owies na październik 11·46—11·50; kukurudza na lipiec 14·98—15·00, na maj 1906 r. 10·68—10.70. — Rzepak na sierpień 23·70—23·90. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lipca.

Marki 117·50, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 658.00, węg. zakł. kred. 777·00, anglobanku 308.50, unionbanku 541·50, bankvereinu 551.50, länderbanku 451·00, kolei państw. 672·75, lombardy 86·25, akcye kolei Elbethal 451.75, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 528·00, Rima Muranyi 550·00, prag. Tow. żel. 2669½, losy tureckie 141·50, ruble 253·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10·02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa. **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20. 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

20)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Chciałbym panu przyjść z pomocą — rzekł Set — ale to tylko uczynić mogę, że pana zarekomenduję do straży. Jest właśnie wakans, a chętnie przyjmujemy marynarzy; pewien jestem, że pana wezmą, jeśli tylko wykażesz zręczność i siłę. Radzę panu iść natychmiast do naczelnika i samemu się przedstawić. Nic na tem nie stracisz, a zyskać możesz.

Podziękowawszy mu za radę, usłuchałem jej natychmiast. Naczelnik przyglądał mi się bystro.

— Powiadasz pan, żeś był marynarzem. Jak długo?

— Przez lat dwanaście — odparłem.

— Na jakich okrętach?

Wymieniłem mu parowce, oraz ich właścicieli.

— W jakim charakterze pełniłeś pan służbę?

— Zaczynając od majtka, a kończąc na stopniu kapitana marynarki.

Usłyszawszy taką odpowiedź, zmierzył mnie okiem podejrzliwie.

— Nie jest to żadna rekomendacya! — zawołał. Kapitanowie, porzucający służbę, aby się starać o miejsce prostego strażaka, nie dają dobrego świadectwa o sobie. Zanim pana wezmę, przekonać się muszę, czyś nie obieżyświat jaki. Naszem godłem jest: Odwaga i trzeźwość". Rozumiesz mnie pan?

Przytwierdziłem skinieniem głowy. Dał mi kartkę do lekarza, prosząc go, aby mnie zbadał starannie i kazał mi przyjść do siebie nazajutrz.

Badanie lekarza wypadło pomyślnie, zostałem więc członkiem straży ogniowej miasta Adelaidy, z przywilejem narażania życia przy każdej sposobności i pracowania ciężko od rana do wieczora.

Byłem jednak rad z posady i podobało mi się zajęcie, zwłaszcza dopóki było nowem.

W tym czasie przytrafiła mi się niezwykła przygoda, którą opowiedzieć muszę.

Pewnej ponurej, dżdżystej nocy, w zimie, sygnalizowano pożar. Szybkość nasza była przysłowiową: zanim dzwony umilkły, byliśmy już na miejscu katastrofy. Palił się piękny hotel przy ulicy Królewskiej. Gmach stał już w płomieniach; ogień, jak powiadano, wszczął się w kuchni i z szybkością błyskawicy szerzył się po całym budynku. Wszystkie numera nocy tej były zajęte, a tylko kilku gości umknąć zdołało.

Rzuciliśmy się na pomoc pozostałym i wynosiliśmy ich po drabinkach. Praca była ciężka, ale nie myśleliśmy o tem.

Nagle przy jednem z okien, wychodzących na podwórze, zobaczyłem kobietę, która chciała wyskakiwać na bruk. Przystawiłem co tchu drabinkę, chwyciłem biedaczkę w ramiona i zniosłem ją szczęśliwie na dół.

W chwili tej wpadł na nas jakiś mężczyzna, wołając w porywie szalonej radości:

— Moja żona, moja żona! Żyje! Ocalona!

Nagle nogi się pod nim zachwiały i runął zemdlony.

Poznałem w nim mojego dawnego rywala, kapitana Welbourne, tego, który, jak sądziłem, odebrał mi serce Maud.

Dowiedziałem się nazajutrz, iż odbywa podróż ślubną i, co zajęło mnie daleko bardziej, że panieńskie nazwisko jego żony brzmi zupełnie inaczej, niż mojej Maud.

Jedno z dwojga zatem: albo nie kochał nigdy Maud, albo też starał się o nią i dostał rekuzę.

Jeśli to ostatnie przypuszczenie było słusznem, dlaczegóż mu odmówiła? Czyżby przez miłość ku mnie?

Łatwo czytelnik zrozumie, przez jakie przechodziłem udręczenia po dojściu do takiego wniosku. Teraz dopiero poznałem, żem życie zmarnował dla nieuzasadnionej zazdrości. Po sto razy na dzień przeklinałem moją głupotę; ale na cóż się zdało dawne rany otwierać? Lepiej było zapomnieć o tem — a i dziś jeszcze ze wstydem o mojej niedorzeczności myślę.

Jakkolwiek życie strażaka nie jest pozbawionem uroku, jednak sprzykrzyło mi się niebawem. Po ośmiu miesiącach byłem niem przesycony. A trafiło mi się właśnie miejsce magazyniera w pewnym składzie warsztatów okrętowych. Przyjąłem je bardzo chętnie i opuściwszy Adelaidę bez żalu, udałem się do Darling River.

Nie zagrzałem tam jednak miejsca. Po kilku tygodniach wyruszyłem na pokładzie okrętu w charakterze kucharza. Półtora roku pełniłem tę służbę z wielkiem zadowoleniem pasażerów. Po długich wędrówkach znalazłem się wreszcie w Brisbane.

Podczas mojego tam pobytu, wręczono mi list, nadesłany przez urząd pocztowy w Melbourne. Pisała kuzynka, donosząc mi o śmierci mojej matki. Zmarło się biedaczce po krótkiej chorobie.

Cios to był dla mnie bolesny, a tem boleśniejszy, że czyniłem sobie wyrzuty, iż nie byłem dobrym synem i że niejedną chwilę nieboszczce zatrułem.

Nie wiedziałem sam, jak mi jest drogą i do szczęścia potrzebną, aż do chwili, gdy mi jej zabrakło.

Śmierć jej zerwała ostatni węzeł, który mnie łączył z dawnem życiem. Wierzyć mi się nie chciało, żem jest tym samym Janem Ramsay, którego zmarła przyprowadziła do biura sir Beniamina Plowden tyle lat temu?

Ile to rzeczy od tego czasu się zmieniło na gorsze i to z mojej własnej winy. Jakże miłemi wydawały mi się chwile ubiegłe, a już niepowrotne, niestety!

Nie miałem jednak czasu oddawać się boleści. Matka umarła, żadna siła ludzka wrócić mi już jej nie mogła. Byłem sam na świecie, musiałem myśleć o sobie tembardziej, że żem nie miał już ani jednej życzliwej duszy na świecie.

Pieniądze, zarobione w rozmaitych zawodach, rozchodziły się szybko, a nie wiedziałem, gdzie się udać po nową pracę. Przyszłość zarysowywała się przedemną ponuro i traciłem już zupełnie nadzieję, abym kiedykolwiek mógł wypłynąć na fale szerszego życia, gdy podsłuchana przypadkowo rozmowa wprowadziła mnie na inne tory i wplątała mnie w mnóstwo przygód, naraziła na mnóstwo niebezpieczeństw.

Rozmawiającymi byli: właściciel skunera, mającego odpłynąć na połów pereł do Thursday Island i pewien znany fabrykant statków.

Pierwszy skarżył się, że nie może znaleść odpowiedniego człowieka, któryby jego skunerem kierował na wodach północnego Pacyfiku.

Zdarzyła mi się sposobność jedyna. Było to w pewnej piwiarni. Siedziałem przy sąsiednim stoliku, a wysłuchawszy takiej rozmowy, wstałem i poszedłem do właściciela skunera, ofiarowując mu swoje usługi.

Gdy dowiedział się o moich kwalifikacyach, przyjął mnie odrazu; tak iż nazajutrz byłem już na pokładzie „Wzburzonej fali", zdążając do Thursday Island.

Nie będę nużył czytelnika opisem mojej podróży, powiem tylko, że przez następne trzy miesiące krążyliśmy pomiędzy wyspami Salomona i że połów był nader obfity.

Jakkolwiek już nieraz opływałem wody oceanu Spokojnego na większych daleko statkach, pierwszy raz jednak zapuszczałem się między wyspy i wspaniała ich przyroda napełniała moją duszę nieopisanym zachwytem.

Gminne przysłowie powiada, że kto raz widział Himalaje, ten do końca życia zachowa ich zapach w nozdrzach, ja twierdzę, że kto raz słyszał huk grzmotów wśród skał tych grup odległych, kto lubował się zapachem lasów zwrotnikowych, czyją twarz smagały te wiatry ożywcze, ten nigdy nie zapomni czaru mórz południowych.

Gdyśmy zawinęli do wyspy Thursday, należało mi się sporo pieniędzy i zyskałem sławę doskonałego kapitana. Mój chlebodawca pragnął mnie zamówić na inną wyprawę. Miałem się nad tą propozycyą zastanowić, a tymczasem należał mi się wypoczynek.

Wylądowałem, postanawiając użyć wszelkich rozkoszy tej czarownej wyspy.

Pierwszego zaraz dnia, właściciel skunera chciał mnie zapoznać z jakąś dziewczyną cudnej urody.

— Cóż to za jedna? — pytałem bez ciekawości, bo mi już zobojętniały kobiety.

— Ta cię ożywi — upewniał mój interlokutor i wziąwszy mnie, przemocą niemal zaprowadził do oberży „Orient".

Głośne wybuchy śmiechu rozlegały się z tego budynku. Weszliśmy do pierwszego pokoju.

W gronie kilku marynarzy siedziała kobieta, na której widok osłupiałem. W życiu mojem nie zdarzyło mi się oglądać piękniejszego zjawiska. Wkrótce po naszem ukazaniu się, zgromadzone towarzystwo rozeszło się. Pozostaliśmy sami z czarodziejką.

— Pan Ramsay — pani Juanita — przedstawił nas mój towarzysz. Podała mi rękę, witając uprzejmie.

Od tej chwili byłem człowiekiem zgubionym. Poprostu rzuciła na mnie urok. Gdym po kilku godzinach wyszedł z oberży, zapomniałem o Maud, zapomniałem o własnej godności. Byłem rozkochany w pięknej i tajemniczej istocie na zabój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 92.825.

Obwieszczenie.

licytacyi na oddanie w zarząd dóbr Szutromińce.

1. Celem oddania dóbr Szutromińce, położonych w powiecie zaleszczyckim, a należących do fundacyi imienia Józefa Kaliksta 2 im. Hohendorfa w zarząd na lat 12, począwszy od 1 lipca 1906, za rocznym ryczałtem przez zarządcę fundacyi płacić się mającym, rozpisuje c. k. Namiestnictwo jako władza sprawująca zarząd tej fundacyi publiczną licytacyę, na podstawie ułożonych w tym celu szczegółowych warunków licytacyjnych.

2. Licytacya odbędzie się w c. k. Starostwie w Zaleszczykach dnia 25 lipca 1905 o godz. 9 przed południem, a to zapomocą ofert pisemnych lub ustnych.

3. Przedmiotem licytacyi będzie zarząd wszystkich gruntów, powierzchni około 960 morgów i budynków do fundacyi należących, wraz z wszystkimi inwentarzami będącymi własnością fundacyi i przywiązanem do gruntów i lasów fundacyjnych prawem polowania, lasy jednak fundacyjne, których do powyższej powierzchni gruntów nie wliczono, nie będą przedmiotem tego zarządu.

4. Cenę wywołania ryczałtu corocznie opłacać się mającego, poniżej której dobra Szutromińce w zarząd oddane nie będą, stanowi suma ośmnaście tysięcy koron (18.000), wadyum zaś, które ma się do oferty dołączyć, a które w razie jej przyjęcia będzie stanowiło także kaucyę na zabezpieczenie dotrzymania warunków licytacyjnych względnie mającej się zawrzeć umowy, oznacza się na dwadzieścia dwa tysiące (22.000) koron.

5. W dobrach Szutromińce zamiarza c. k. Namiestnictwo wybudować i urządzić gorzelnię, ewentualnie urządzić wodociąg; zaznacza się jednak, że używanie gorzelni nie będzie przedmiotem zarządu, który c. k. Namiestnictwo odda na podstawie warunków licytacyjnych, lecz, że o używanie tej gorzelni będzie musiała być zawarta osobna umowa.

6. Dobra Szutromińce mogą być oglądane przed licytacyą wraz z budynkami i inwentarzami przez osoby, mające zamiar ubiegać się o ich zarząd, za zgłoszeniem się u obecnego zarządcy tych dóbr.

7. Szczegółowe warunki licytacyjne znajdują się we wszystkich tutejszokrajowych c. k. Starostwach, jak niemniej w Magistratach we Lwowie i Krakowie i mogą być w godzinach urzędowych przeglądane.

8. Osoby, mające zamiar wzięcia udziału w licytacyi, otrzymają jeden egzemplarz warunków licytacyjnych za zgłoszeniem się w godzinach urzędowych w c. k. Starostwie w Zaleszczykach lub w Departamencie XV. c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 28 czerwca 1905.

Z c. k. Namiestnictwa.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.